



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 25 SIERPNI 1951 R. Nr. 34 (477)

CENA EGZEMPLARZA	
w W. Brytanii ...	1sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	1sh 3d
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

W 477 NUMERZE :

- Kłeska Hitlera w Rosji 1941—1945 (19) — General Władysław Anders
- Właściwy człowiek na właściwym miejscu — Cat
- Wielki szlak północny (2) — Wiesław Patek
- Zagadki reżymowych inwestycji — S. Klinga
- Encyklopedia teatralna — W. Rad.
- Zwycięscy tucznicy — inwalidzi z Penley — Stefan Benedykt
- Tombola w domu galerików (1) — Mieczysław Lurezyński

PROCES TATARA I TOW.

Pokazowe procesy polityczne należą do stałych przejawów ustroju sowieckiego. Są nawet tego systemu filarami. Służą do likwidowania opozycji w łonie reżymu komunistycznego i „oddziaływania na innych chwiejnych członków społeczeństwa”, jak to stwierdza artykuł 9 sowieckiego kodeksu karnego. Władzę Stalina na Kremlu umocniły słynne procesy Zinowiewa i tow., czyli t. zw. opozycji lewicowej w partii, Bucharina i tow. — czyli t. zw. opozycji prawicowej, Tuchaczewskiego — czyli tak zw. opozycji w wojsku. Wszystkie te i inne mniej głośne procesy, po których następowały krwawe czystki, umożliwiły zaprowadzenie w Rosji sowieckiej systemu nieprzerwanego terroru i nieustającego napięcia, wywołanego stale podsycającym strachem i obawą, że to co wczoraj spotkało takich stundardowych komunistów, jak Zinowiew, Bucharin czy Tuchaczewski, może jutro spotkać Molotowa czy Żukowa, o ile tylko popadną w nielaskę.

Jałtańska Polska ma wzorować się we wszystkim na przykładzie Rosji sowieckiej. A zatem musi mieć również pokazowe procesy polityczne z tym samym monotonnym rytuałem, z podobnie zawsze zredagowanym aktem oskarżenia, który zarzuca oskarżonym zdradę, szpiegostwo, sabotaż, wyślubowanie się wywiadowi „imperalistów”, podżeganie do wojny, spiskowanie z Niemcami (nawet Trockiego oskarżano o to, że stałe spiskował z Niemcami przeciw państwu sowieckiemu, którego był zresztą współtwórcą), z tym samym przyznawaniem się do „win” oskarżonych, ich kajaniem się i z wyrokiem z góry napisanym.

Ostatni proces Tatara i tow. nie odbiegał od tego monotonnego schematu. Jego pokrewność z procesami moskiewskimi podkreśliła inspekcja Molotowa i Żukowa, przeprowadzona w Warszawie w przeddzień procesu oraz przemówienie, wygłoszone w okupowanej stolicy Polski przez zastępcę Stalina przeciw tak zw. titoizmowi czyli schizmie komunistycznej, uważanej za prawnicowo-nacjonalistyczną.

Te manifestacje uwydatniły główny cel procesu: przygotowanie do rozprawy z opozycją „prawnicowo-nacjonalistyczną w PPR” czyli z Gomułką i Spychalskim. „Choć proces dzisiejszy jest procesem Tatara i współników — mówił prokurator — to można jednak już dzisiaj stwierdzić rzeczy ustalone w tej sprawie. Polityka grupy prawnicowo-nacjonalistycznej w PPR i jej przedstawiciela w wojsku polskim — Mariana Spychalskiego — pozwoliła oskarżonym rozstawić swych szpiegów i spiskowców w szeregu instytucji wojskowych”.

Spychalski zaś, występując w procesie jako świadek, miał za zadanie wykazać, że o wszystkich jego posunięciach wiedział Gomułka. Gdy chodziło np. o przyjęcie do wojska reżymowego jednego z oskarżonych o „szpiegostwo” i „spisek”, Hermana, Gomułka wyraził, według Spychalskiego, na to zgodę.

„Prokurator: Jaką odpowiedź świadek dał Hermanowi na jego prośbę o przyjęcie do wojska?
Świadek: Odpowiedział Hermanowi, że dam mu odpowiedź po kilku dniach, gdyż chciałem się w sprawie przyjęcia Hermana do wojska zapytać Gomułki.

Prokurator: Czy świadek mówił Gomułce, że Herman w okresie okupacji był szefem wywiadu II Oddz. K-dy Głównej AK?
Świadek: Mówiłem Gomułce, że był szefem wywiadu wojskowego II Oddz. K-dy Głównej AK i powtórzyłem to, co mi mówił Herman.

Prokurator: Czy Gomułka wyraził zgodę na przyjęcie Hermana do wojska?
Świadek: Gomułka wyraził na to zgodę.”

Trzeba zaś pamiętać, że Gomułka i Spychalski to byli członkowie polskiego Politbiura. Gomułka był początkowo bardziej nawet sztandarową posta-

cią reżymu komunistycznego niż sam Bierut.

Trzeba było zatem obciążyć Gomułkę i Spychalskiego najcięższymi zbrodniami w oczach partii. Proces Tatara znakomicie się do tego przyczynił.

I tak np. umieszczenie na ławie oskarżonych generała reżymowego Mossora, który nie przyznał się do udziału w konspiracji, natomiast przyznał się do pisania memoriałów do Niemców w czasie pobytu w niewoli — o czym komuniści musieli wiedzieć, gdy zgodzili się skorzystać z jego usług — posłużył za dowód współpracy z Niemcami wszystkich oskarżonych i posłużył do postawienia tego samego zarzutu Gomułce.

Gomułka i Spychalski będą zapewne oskarżeni i o to, że za pośrednictwem Tatara i tow. „oddali się całkowicie w służbę imperialistycznych i antyludowych ogniw dywersyjno-szpiegowskich, stali się agenturą anglosaskich wywiadów i znajdującej się na ich utrzymaniu emigracji reakcyjnej”.

Proces miał zatem na celu:
1) dostarczenie materiałów do wewnętrznej rozgrywki w komunizmie polskim z „odchyleniem” nazywanym prawnicowo-nacjonalistycznym, któremu „przewodził Gomułka, związany z Marianem Spychalskim, działającym na terenie wojska polskiego”.

2) Wykazanie, że oficerowie z okresu „przedwrześniowego” czy z A. K. a zatem ci, którzy, jak mówił prokurator „uczestniczyli w reżymie okupacyjno-faszystowskiego okiamywania i uciskania mas pracujących” — to element „niepewny”, którego trzeba się do reszty i jak najprędzej pozbyć z armii Rokossowskiego, z administracji i w ogóle z życia zbiorowego. Stanowić to będzie zatem uzasadnienie dla dalszych czystek i dla wzmożenia terroru — zwłaszcza w armii.

3) Wykazanie konieczności zastąpienia w armii tego „niepewnego” elementu z A. K. i spośród tych, którzy przybyli do Polski z Zachodu, elementem „pewnym”, t. zn. przez nasłanych Rosjan.

Proces zmierzał również do załatwienia się z dwoma mitami, które oddziaływały na wyobraźnię społeczeństwa, t. zn. z mitem Powstania Warszawskiego, którego zwalczaniu poświęcił prokurator znaczną część przemówienia i z mitem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, które usiłował przy każdej sposobności mieszać z błotem, przedstawiając je jako powolne i płatne narzędzie obcej anglosaskiej polityki. Warto zaznaczyć, że proces rozpoczął się w dniu 1 sierpnia, a więc akurat w rocznicę Powstania Warszawskiego.

Przy sposobności mógł prokurator rozprawić się również z mitem Zachodu i z polityką mocarstw anglosaskich, którą przedstawił jako wrogo usposobioną do narodu polskiego.

Takie były cele procesu. Przeprowadzenie tych zadań nie wytrzymało jednak żadnej krytyki. Pozornie logiczna konstrukcja aktu oskarżenia opierała się albo na oczywistych kłamstwach, albo na celowym mieszaniu dat i okresów, albo po prostu na pewnością, że nikt nie zakwestionuje nonsensów i bzdur, którymi posługiwał się prokurator sowiecki i sąd sowiecki w Warszawie.

Za głównego bohatera procesu i w szczególności reprezentanta emigracji, któremu przypisano rolę łącznika między nią a Spychalskim, wybrano b. gen. Tatara, człowieka, który zerwał z emigracją niepodległościową i złożył przysięgę żołnierską, oddając się na usługi reżymu komunistycznego.

Dzieje jego na emigracji można streścić w sposób następujący: w kwietniu 1944 r. przybył tu z Kraju jako wysłannik Komendy Głównej A. K. Dnia 15 maja 1944 r. został z tego tytułu mianowany przez ówczesnego Naczelnego Wodza zastępcą Szefa Sztabu Naczelnego Wodza z powierzeniem mu spraw krajowych. Dnia 15 września 1945 r. został zwolniony ze stanowiska (Dalszy ciąg na str. 8)

KONFERENCJA W SAN FRANCISCO

Przypomnijmy na początku tezę gen. MacArthura, wysuniętą w jego mowie przed Kongresem Stanów Zjednoczonych, że ośrodek spraw światowych przesuwa się z powrotem tam, gdzie zrodziła się cywilizacja — do Azji.

Tę tezę można podważyć lub skorygować. Azja nie jest bowiem w obecnej chwili ośrodkiem spraw światowych w tym sensie, by narody azjatyckie wywierały decydujący wpływ na kształtowanie polityki światowej. Obecna rzeczywistość jest taka, że

Azja jest głównym przedmiotem walki między Stan. Zjedn. a Rosją. Stwierdzenie to nie jest pomniejszaniem znaczenia Europy. Chodzi o to, że Europa, z takimi czy innymi zastrzeżeniami, wśród wyrzekań i wykrętów idzie ze Stan. Zjedn. przeciw Rosji, a Azji zaś niektóre narody idą z Rosją, a inne usiłują zachowywać neutralność. Biorąc pod uwagę ten niezdeterminowany stan w Azji, możemy uznać, że Azja jest ośrodkiem spraw światowych w tym sensie, że jest głównym przedmiotem i terenem walki rosyjsko-amerykańskiej.

WOJNA MANEROWA W AZJI

Porównaliśmy raz na lamach „O. B.” stan rzeczy w Europie z wojną polityczną, a w Azji — z ruchomą wojną manewrową. Manewry polityczne

wiązując swego podpisu, związałyby się z linią polityki sowieckiej, a więc przeciw polityce amerykańskiej. Stanowisko neutralne w tej sprawie dla

tu Rosja będzie zobowiązana pomocy tej udzielić. Fakt taki spowodowałby natychmiastowe rozszerzenie wojny na Dalekim Wschodzie. Rokowania w Kaesong będą zapewne prowadzone przez komunistów w taki sposób, by podczas trwania konferencji podtrzymać groźbę wznowienia i rozszerzenia wojny.

Na postawę samych Stanów Zjedn. pogroźki te nie wpłyną. Oficjalne czynniki amerykańskie są zdecydowane podpisać układ z Japonią nawet, gdyby miały to uczynić w pojedynkę. Na wytworzenie się podobnej sytuacji jednak się nie zanosi. W. Brytania, jak wiadomo, wystąpiła łącznie ze Stanami Zjedn. w charakterze „sponsora” projektu traktatu. Interesy obu mocarstw anglosaskich są ze sobą dość ściśle związane i poparcie, jakie Stany Zjedn. udzielają ostatnio W. Brytanii na Środkowym Wschodzie, jest zupełnie dobrą ceną za odwzajemnienie się poparciem amerykańskich interesów na Dalekim Wschodzie.

Ponadto sytuacja gospodarcza W. Brytanii pogorszyła się i pogorszyć się jeszcze bardziej, jeśli nie nastąpi porozumienie w sprawie perskiej ropy, zatem amerykańska pomoc gospodarcza dla wykonania planu brytyjskich zbrojeń może stać się w niedalekim czasie znowu niezbędna. Francja, która potrzebuje pomocy amerykańskiej w Indochinach (gen. De Lattre de Tassigny przebywa akurat w St. Zjedn.), również w końcu poprze Stany Zjednoczone. Załadła ona dopuszczenia do konferencji przedstawicieli trzech państw indochińskich — Laos, Kambodży i Viet-Namu, będących pod protektorem Francji. Zadośćuczynienie temu żądaniu może być nawet w interesie Stanów Zjedn., bo dobrze będzie, gdy pod traktatem znajdzie się jak najwięcej podpisów azjatyckich.

Przeciw państwom indochińskim zgłaszają sprzeciw Indie, pod pretekstem, że wymienione państwa nie są samodzielne. Polityka Indii idzie coraz wyraźniej po linii stawania w jednym szeregu z Chinami, jako z największym państwem azjatyckim, przeciw wpływom państw rasy białej.

PROBA WYWOŁANIA WALKI RASOWEJ

Nadawanie obecnym wydarzeniom w Azji charakteru konfliktu rasowego między narodami kolorowymi i białymi leży jak najbardziej w interesie Rosji Sow. i komunizmu światowego. Pod tym względem polityka Indii, chcąc nie chcąc, idzie na rękę polityce sowieckiej. Wyjątkowo łagodne, a nawet wręcz wspaniałomyślne warunki traktatu pokojowego, zaofiarowane przez Stany Zjedn. Japonii, przeczą teorii konfliktu rasowego, ale to nie przeszkodzi komunistycznej propagandzie przedstawić w razie potrzeby Japonię, jako zdrajcę sprawy azjatyckiej. Istota azjatyckiego zagadnienia polega na sprzeczności interesów Chin i Japonii, a więc narodów kulturalnie i rasowo pokrewnych. Chiny komunistyczne są dziś popierane przez Rosję, a Japonia — przez Stany Zjedn. Japonia jest popierana przez Stany Zjedn. na skutek sprzeczności interesów tych ostatnich z Rosją.

Spór między Chinami a Japonią jest zjawiskiem bardzo starym, a spór Stanów Zjedn. z Rosją i komunistycznymi Chinami jest zjawiskiem bardzo nowym. Podział świata na sojuszników i przeciwników jest dziś zupełnie inny, niż był przed ostatnią wojną. Ciękawo, że ten podział odpowiada z grubsza teorii geopolitycznej, głoszącej, że interesy państw morskich są zasadniczo zgodne między sobą, a przeciwnie interesom państw kontynentalnych, których interesy ze swo-

Na dzień Imienin Prezydenta R. P.



Z OKAZJI PRZYPADAJĄCYCH W DNIU 28 SIERPNI IMIENIN PANA PREZYDENTA R. P. AUGUSTA ZALESKIEGO SKŁADAMY MU ODDANE ŻYCZENIA SZCZĘŚCIA OSOBISTEGO JAK I OSIĄGNIĘCIA CELU WSZYSTKICH JEGO WYSIŁKÓW I PRAC, WYNIKAJĄCYCH Z JEGO OBOWIĄZKÓW KONSTITUCYJNYCH I ZMIERZAJĄCYCH DO ODBUDOWY WOLNOŚCI, PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI NA WSZYSTKICH ZIEMIACH POLSKI, ZA KTÓREJ STANOWISKO PONOSI DZIS NAJWYŻSZĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZED BOGIEM I HISTORIA.

obu stron dotyczą w obecnej chwili Japonii. Stany Zjedn. zmierzają do całkowitego wcielenia Japonii do zachodniego systemu politycznego oraz strategicznego i przygotowały odpowiedni projekt traktatu pokojowego. Rosja niespodzianie zgłosiła swój udział w konferencji pokojowej w San Francisco, w nadziei, że potrafi lepiej pokrzyżować amerykańskie plany od wewnątrz, niż na zewnątrz konferencji. Wątpliwe jest, czy Kreml liczy na zapobiezenie zawarciu traktatu pokojowego mocarstw zachodnich z Japonią, lecz ma on poważne możliwości oderwania od zachodniego obozu państw azjatyckich, mianowicie Indii, Indonezji i Burmy. Gdyby te państwa odmówiły zgody na projekt amerykański, to traktat stałby się sprawą tylko narodów białych i nie byłby uważany przez narody azjatyckie za obowiązujący. Ponadto wymienione państwa azjatyckie, odma-

państw biorących udział w konferencji wydaje się niemożliwe. Będzie się głosowało albo z Rosją, albo ze Stanami Zjedn., albo przeciw Rosji, albo przeciw Stanom Zjedn. Stanowisko trzecie trudno sobie wyobrazić.

Z powyższych względów zbierająca się w San Francisco w dniu 4 września konferencja urasta do roli momentu przełomowego w polityce światowej. Będzie to największa i najbardziej decydująca rozgrywka polityczna od czasów Jałty. Będzie to tak zwany „show-down” — wyłożenie na stół kart podczas gry w pokera. Karty zostaną sprawdzone i kto będzie miał słabsze, będzie musiał zapłacić w gotówce. Być może nawet, że z tej konferencji wyłoni się odpowiedź na pytanie, męczące wielu ludzi, czy walka polityczna między Zachodem a Rosją przekształci się w trzecią wojnę światową, czy się nie przekształci.

WARTOŚĆ POGROZEK KREMLA

Nie podejmujemy się przewidywać wyników, bo żyjemy w epoce, w której robienie przewidywań jest wyjątkowo trudne. Można tylko stwierdzić, że Stany Zjedn. mają dziś nieporównanie silniejsze karty, niż rok temu, dzięki swym olbrzymim zbrojeniom. Wymowna jest treść amerykańskiej noty do Rosji w odpowiedzi na zgłoszenie udziału tej ostatniej w konferencji. Ameryka stwierdza, że uważa zgłoszenie udziału za zgodę na swój projekt, bo projekt został uprzednio uzgodniony w dwustronnych rokowaniach Stanów Zjedn. z każdym zainteresowanym krajem z osobna i konferencja zbiera się jedynie na to, by traktat podpisać, a nie żeby dyskutować nad nim. Rosja zapewne nie zgo-

dzi się z takim postawieniem sprawy i nie zastępuje się do niego, ale należy sobie uświadomić, że przemawianie takim tonem do Rosji byłoby jeszcze rok temu nie do pomyślenia.

Amerykańscy dyplomaci przewidują, że Kreml będzie najpierw protestował, potem obiecywał, a w końcu groził. Ponieważ protesty zostaną od razu odrzucone, a obietnice nie wzbudzą w nikim zaufania. Rosja szybko przejdzie do pogroźek. Groźba największa może być powołanie się na niezadowolone Chiny z powodu zbrojeń Japonii oraz na traktat chińsko-rosyjski, który daje Chinom prawo odwołania się w wypadku zagrożenia ze strony Japonii do pomocy sowieckiej. Na mocy wspomnianego trakta-

(Dalszy ciąg na str. 8)

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

SPRAWA OBRONY ELASTYCZNEJ I ODWODÓW PANCERNYCH

(19)

Wiosną 1943 stosunek sił obu przeciwników wyglądał już znacznie gorzej dla Niemiec. Z ostatniej kampanii Wehrmacht wyszedł mocno osłabiony fizycznie i moralnie, a Czerwona Armia — silniejsza i lepiej wyposażona niż kiedykolwiek. Z tych powodów wytrącenie Z. S. R. S. z wojny w drodze rozstrzygającego zwycięstwa niemieckiego przestało wchodzić w rachubę, tym bardziej, że Niemcy miały jeszcze drugiego przeciwnika, który zagroził inwazją z Afryki Północnej i Wysp Brytyjskich.

Pomimo wszystko, ówczesne położenie Rzeszy nie zapowiadało jeszcze tak tragicznego końca, do jakiego ostatecznie doszło. Wprawdzie było jasne, że Niemcy muszą wojnę przegrać, gdyż nie mogli jej wygrać mając przeciwko sobie Stany Zjednoczone. Nie oznaczało to jednak wcale, aby ich przegranej miała towarzyszyć katastrofa na wschodzie i zalew Rzeszy przez Czerwoną Armię. Przecież Wehrmacht — choć już zbyt słaby, by mógł sobie pozwolić na ofensywę na dużą skalę — był jeszcze na tyle silny i rozporządzał wystarczającą przestrzenią manewrową, by przez zastosowanie t. zw. obrony elastycznej, doprowadzić przeciwnika do wyczerpania.

Dla wyjaśnienia należy wtrącić, że ta forma obrony polega na stosowaniu na przemian dobrowolnego odwrotu i nagiego zwrotu zaczepnego. Odwrót pozwala obrońcy uchylić się od uderzenia i wciągnąć nacierającego za sobą; kontratak daje mu szansę rozbitcia napastnika w chwili, gdy jego ofensywa zaczyna „tracić oddech”. Taktyka ta, po raz pierwszy zastosowana na dużą skalę przez Niemców w pierwszej wojnie światowej, jest możliwa wówczas, gdy obrońca ma przewagę w dziedzinie dowodzenia i ruchliwości. Ponieważ Wehrmacht górował nad Czerwoną Armią pod oboma względami, jest bardzo prawdopodobne, że gdyby Niemcy przeszli do obrony elastycznej w 1943 Rosjanie nie przekroczyli granic Rzeszy jako zwycięzcy na polach bitew, ale co najwyżej jako okupanci na mocy układu i dzięki zwycięstwom wychyłom anglosaskich sprzymierzeńców. Ze utrzymaniem Rosjan z dala od granic Rzeszy leżało w sferze możliwości, świadczy fakt, że pomimo wszystkie błędy Hitlera, przejście spod Smoleńska i Charkowa pod Berlin zabrało armiom sowieckim aż dwa lata czasu.

Za przejściem do obrony elastycznej przemawiała teraz większość generałów. Dowodzili oni że, zamiast cofać się pod naporem Rosjan, znacznie lepiej jest dokonać samemu głębokiego odwrotu, strasząc za siebie przeciwnika, a następnie rozbić go nagłą kontrofensywą i odrzucić z powrotem. Jednak Hitler, jak zwykle głuchy na głos rozsądku, jeszcze raz zagroził ofensywą, nakazując Grupom Armii Centrum i Południe zlikwidowanie „worka” kurskiego.

Choć ofensywa ta miała ograniczone cele, zaangażowano do niej wszystkie niemieckie odwody pancerne — 17 dywizyj pancernych (115). Co gorsza, Hitler zwlekał z rozpoczęciem jej do lipca dając Rosjanom czas na skonsolidowanie się i przygotowanie odwodu. Rezultat był taki, że Niemcy nie zdołali zlikwidować „worka” kurskiego, natomiast wynieśli z niego reszty swoje odwody pancerne.

Następstwa tego były dla Niemców katastrofalne. Skoro bowiem wyzbyli się raz możliwości interweniowania kontratakami odwodów pancernych, nie byli więcej w stanie przeciwstawić się Rosjanom, którzy po odparciu uderzenia niemieckiego na Kursk, sami przeszli od razu do ofensywy. Odtąd ofensywa sowiecka toczyła się jak lawina przez całą jesień i zimę 1933/44 i, jeżeli zatrzymała się na krótko, to raczej wówczas, gdy zachodziła potrzeba podciągnięcia zaopatrzenia, a nie dlatego że napotkała na opór nie do przełamania. Napięty do ostatnich granic południowy front niemiecki przeszedł w stan płynny. W ten sposób Hitler nie tylko wyzbył się możliwości przejścia do obrony elastycznej, ale co gorsza, doprowadził do załamania się całego systemu obrony niemieckiej, opartego na ośrodkach oporu i przeciwnatach odwodów pancernych.

Nie dość na tym. Widząc, że pod kolejnymi uderzeniami rosyjskimi cały front niemiecki zaczyna się łamać, Hitler — zamiast go skrócić i odtworzyć odwody — uciekł się do środka najgorszego w tym wypadku: kazał wojskom bronić się do upadłego. Ten zakaz wycofywania się z rejonów zagrożonych Rosjan bynajmniej nie zatrzymał lecz zapoczątkował serię nowych „Stalingradów”. W ten sposób zostały odcięte znaczne siły niemieckie wpraw na Krymie, potem w Kurlandii i Prusach Wschodnich, wreszcie na Pomorzu. Zupełnie to samo powtórzyło się we Francji i w Holandii. Nic dziwnego że, gdy w początkach 1945 wpraw Amerykanie i Brytyjczycy, a potem Rosjanie wkroczyli na ziemie Rzeszy, Hitler nie miał właściwie czym wojować. To bowiem, co się biło jeszcze do maja 1945, było już tylko niedobitkami potężnego niegdyś Wehrmachtu.

Przyczynę klęski Hitlera w Rosji ujął jeden z generałów niemieckich w następujących słowach: „Istotną przyczyną klęski Niemiec był sposób, w jaki ich siły zmarnotrawiono w bezowocnych wysiłkach, a przede wszystkim w bezowocnym oporze w złym czasie i miejscu. Sprawili to Hitler. W naszej kampanii nie było strategii” (116).

Tak więc, od połowy 1943 do końca wojny Hitler dopuścił się

(115) Patrz relacja marsz. von Kleist w „The Other Side of the Hill”, s. 221.

(116) Patrz wypowiedź gen Tippelskircha w „The Other Side of the Hill”, s. 227.

nie jednego ani dwóch, a całej serii dużych błędów. Niemniej, dla uproszczenia sprawy, poddam je wszystkie pod trzy tytuły: błąd ósmy — odrzucenie koncepcji przejścia do obrony elastycznej; dziewiąty — wyniszczenie odwodów pancernych w kontrofensywie na Kursk; dziesiąty — kurczowe trzymanie się obrony na miejscu do ostatka.

* * *

Zamykając ten rozdział, nie od rzeczy będzie wspomnieć o cenie w życiu ludzkim, jaką Rosja zapłaciła za zwycięstwo. Na Zachodzie straty jej są zwykle obliczane na 7. 500.000 zabitych żołnierzy. Pomimo że liczba ta jest ogromna, wydaje się, że straty rosyjskie były w rzeczywistości większe.

Na tym tle straty poniesione przez Niemców, choć niewątpliwie wysokie, wydają się nieduże. Według znalezionych przez sprzymierzonych tajnych list Naczelnego Dowództwa niemieckiego od początku wojny do listopada 1944 wyniosły 1.911.300 zabitych i 1.435.835 zaginionych, z czego na front wschodni przypada 1.419.000 zabitych i 907.000 zaginionych. Biorąc pod uwagę że do tego należy doliczyć straty w lotnictwie i marynarce wojennej oraz straty poniesione w ciągu dalszych, ostatnich miesięcy wojny, można przyjąć, że szacunek strat niemieckich, ogłoszony w lutym 1951 w Niemczech Zachodnich, jest bliski rzeczywistości. Obliczenie to ocenia ogół strat w niemieckich Siłach Zbrojnych na 2.150.000 poległych i zmarłych z ran, 150.000 jeńców zmarłych w niewoli oraz 1.148.000 żołnierzy dotychczas nieodnalezionych (117).

Oficjalne oświadczenie rosyjskie, ogłoszone 22 czerwca 1943 — zresztą, jak każde świadectwo sowieckie więcej niż wątpliwą wartością — ocenia straty niemieckie w Rosji na 6.400.000 zabitych przy własnych stratach rosyjskich 4. 200.000 zabitych i zaginionych. O ile ilość strat niemieckich jest wyraźnie wielokrotnie przesadzona, o tyle na uwagę zasługują straty własne, do których Rosjanie się przyznają. Są one bowiem większe niż straty niemieckie wykazane na znalezionych listach Naczelnego Dowództwa niemieckiego, pomimo że obliczenie sowieckie obejmuje tylko front rosyjski i dwa lata wojny, a wykazy niemieckie wszystkie fronty i cztery lata wojny. Ta dysproporcja w stratach obu przeciwników jest jeszcze jednym dowodem dużo większej sprawności Wehrmachtu jako narzędzia wojny w porównaniu z Czerwoną Armią.

(117) Są to prawdopodobnie jeńcy pozostający nadal lub zmarli w niewoli sowieckiej.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYNNA 20 gr.	22,12 0
P.A.S. 500 tabl.	4,11 0
P.A.S. 250 gramów	4,11 0
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.)	41,3 6

Wszelkie leki i materiały dentystyczne.
Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. CHROMINSKI
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131
Otwarta od 9 do 22.

NAJLEPSZA POMOC!
NYLONY

„LUXURY F.E.” 54 GG 30 D
jedna para lotn. 13/6
dwie pary polec. 25/-

„PERFECT B.H.P.” 54 GG 30 D
jedna para lotn. 12/6
dwie pary polec. 23/-

Najlepsze angielskie Nylony co do wytrzymałości i trwałości, uzyskującej najwyższą cenę w kraju.

Te gatunki wysyła do Polski ze składni hurtowego:

FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
O. Dept.,
122, Wardour Street, London, W.1.
Telefon GER 4753/4.

OKAZYJNE kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach — Duży wybór. Próbki na życzenie.

WARTO PAMIĘTAĆ, ŻE
CENTRALA HANDLOWA SPK W LONDYNIE
otworzyła dotąd następujące
SKLEPY SPOZYWCZE

MANCHESTER 27, Wilmslow Road,	NOTTINGHAM 22, London Road,	CAMBRIDGE 35, Union Road.
---	---------------------------------------	-------------------------------------

Przyjdź a przekonasz się, że posiadamy na składzie kontynentalne artykuły żywnościowe w wielkim wyborze, a w szczególności wędliny w kilku gatunkach, słoninę soloną i wędzoną, mięsa w puszcze, sery, kapustę, ogórki, biszkopty, soki, przyprawy itp.

TOWAR ŚWIEŻY, NAJWIĘKSZE GATUNKU, a przytym TANI!
Zapraszamy do odwiedzenia naszych sklepów.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROWA SPECJALISTOW

Sprzedają odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp. Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

KSIĄŻKA POLSKA
TO NAJLEPSZY TWÓJ PRZYJACIEL!

POSZUKIWANIA

Bedrik Michał (adres c/o Zacharzewski Mikołaj), c. Valparaiso 2318, 4 de Junio, Buenos Aires, Argentyna) poszukuje Ananzenko Aleksandra.

POSADY DLA POLSKICH ROBOTNIKÓW

Spółka Castle Fire Brick Co., Northop, Flintshire oferuje posady dla 50 robotników Polaków do prac nie wymagających kwalifikacji oraz dla obznajmionych z obsługą pieców do wypalania cegły. Płace według stawek ustalonych z J. I. C. dla Przemysłów Cegielnianego i Pokrewnych, z dodatkami za pracę nocną i zaprowadzonym systemem bonusowym. Mieszkania do dyspozycji (tylko dla samotnych) w Polskim Hostelu Hawarden w odległości 3 mil od miejsca pracy z komunikacją autobusową z miejsca i na miejsce pracy.

Po szczegółów należy zwracać się pod adresem firmy.

Wzmocnienie systemu atlantyckiego.

23. lipca prezydent Francji, Auriol, przekazał generałowi Eisenhowerowi nowo wybudowane pomieszczenia dla jego międzynarodowego sztabu, zwanego SHAPE, w rejonie Marly pod Paryżem.

Wielka Brytania wycofała ostatecznie swój plan stworzenia oddzielnego paktu dla Środkowego Wschodu i zgodziła się na przyjęcie Turcji i Grecji do Paktu Atlantyckiego. Wszystko przemawia za tym, że również inne państwa „atlantyckie” zrewidują swoje częściowo negatywne stanowisko w tej sprawie, natomiast nie wiadomo na razie, jak zostanie zorganizowane i obsadzone dowództwo dla wschodniej części Morza Śródziemnego, czy i kiedy Jugosławia zostanie dopuszczona do Paktu Atlantyckiego i jak wrześniowa konferencja w Ottawie postawi sprawę uzbrojenia Niemiec. Napotyka ona w dalszym ciągu na opory wewnętrzne (socjalistów, neonazistów, komunistów i niektórych kół kombatanckich) i skomplikowała się nieco przez ostatnie uchwały paryskie w sprawie armii europejskiej, obejmującej także siły niemieckie.

Jeżeli idzie o Hiszpanię, to — mimo sprzeciwów Londynu i Paryża — Waszyngton zaczyna ją wciągać do współpracy wojskowej, choć nagła śmierć admirała Shermana uniemożliwiła zakończenie jego rozmów z Franco. W najbliższym czasie przybędzie do Hiszpanii kilka amerykańskich misji, a oficerowie hiszpańscy już wyjechali na staże do Ameryki, by zapoznać się ze sprzętem, który Hiszpania otrzyma.

Jak oświadczył Marshall przed senacką komisją spraw zagranicznych w dniu 29. lipca, pod koniec 1952 roku siły oddane do dyspozycji gen. Eisenhowera liczyć będą 2.840.000 żołnierzy.

Wyszedł z druku pierwszy polski „dreszczowiec”, sensacyjna powieść J. Jasińczyka, autora „Słowa o Bitwie” i „Po Narwiku był Tobruk”

WALTER 7,65
CENA 7/6 LUB \$ 1,05
[poza W. Brytanią]

Stali abonenci „ORZEŁ BIAŁEGO” mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- [przy nadesłaniu 3 d. za port]

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169/171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11.

KRONIKA WOJSKOWA

w tym 400.000 wojska i lotnictwa amerykańskiego, czyli 15% (6 dywizji). Istotnie wyładowuje się już w Bremerhafen 2. amerykańska dywizja pancerna, a dwie dywizje „National Guard” mają być wysłane do Europy w jesieni b. r.

Jeżeli idzie o pomoc sprzętową dla państw „atlantyckich”, to Ameryka dostarczyła im dotychczas (nie licząc Turcji i Grecji) 975.000 ton sprzętu, w tym m. i. 4.500 czołgów i sanochodów pancernych, 2.900 dział, 900 samolotów, 19.000 samochodów wojskowych i ponad 190 okrętów. Waszyngton nie ukrywa niezadowolenia ze zbyt małego wysiłku własnego niektórych sprzymierzeńców, choć przyznaje, że mają do pokonania olbrzymie trudności i że nie wolno śrubę przykręcać. Niemniej podkreśla się z rosnącym zaniepokojeniem fakt, że od początku kampanii koreańskiej siły amerykańskie wzrosły pięciokrotnie szybciej niż sojuszników europejskich. Prawdopodobnie w związku z tymi nastrojami w Ameryce Wielka Brytania na razie zrezygnowała z dalszych dostaw darmowych w ramach atlantyckiego „lend and lease”, choć w zakończonym co dopiero roku budżetowym otrzymała maszyny, narzędzia i samoloty wartości ponad 120 milionów dolarów. Unifikacja produkcji zrobiła już duże postępy (Ameryka, Wielka Brytania i Kanada uzgodniły już standaryzację 400 różnych typów uzbrojenia i sprzętu), jednak wciąż jeszcze napotyka na opory i trudności. Tak n. p. głośną sprawę nowego brytyjskiego karabinu odesłano znowu do komisji ekspertów.

Wielka Brytania. Na temat zbrojeń brytyjskich, zresztą otaczanych bardziej tajemnicą niż amerykańskie, nie pisaliśmy w kronice od maja. Godne zanotowania są następujące fakty względnie wydarzenia, ujawnione przez prasę brytyjską:

W związku z tragicznym zatonięciem okrętu podwodnego „Affray” wycofano wszystkie okręty podwodne zaopatrzone w „shorter” — celem wzmocnienia tych przyrządów. Cztery okręty podwodne innego typu wycofano z Francji na trzy lata.

Nowy lotniskowiec „Eagle” zostanie spuszczone na wodę w październiku.

Lotnictwo Marynarki Wojennej otrzymało pierwszą eskadrę myśliwców odrzutowych typu F - 1, o szybkości 550 mil/godz.

Rozbudowa lotnictwa lądowego po-

stępuje tak szybko naprzód (dzięki masowej produkcji własnej i dostawom amerykańskiego sprzętu), że trzeba było uruchomić sporo lotnisk, niezależnie od oddanych lotnictwu amerykańskiemu. Świadczy o tym m. i. fakt, że zwiększona ilość psów policyjnych, pomagających w pilnowaniu lotnisk, z 570 do 900. Ilość „superfortec” amerykańskich (B-29), oddanych do dyspozycji RAF, sięga już setki. Poza nowym sprzętem, opisanym w Kronice majowej, znajduje się w próbach nowy czterosiłkowy bombowiec odrzutowy „Yickers 660 — Valiant”, rzekomo rewelacyjny. Bombowiec „Aries” (zmodernizowana wersja Lincolna) odbył udane loty nad biegiem północnym z Islandii do Alaski i z powrotem, przebywając 3.550 względnie 4.128 mil bez lądowania w niespełna 19 godzin. Rozpoczęto serięjną produkcję doskonałego myśliwca „Hawker P. 1040”.

Nowy ciężki czołg brytyjski, Centurion, rozczarował w Korei niektórych ekspertów amerykańskich i francuskich o tyle, że okazał się za ciężki i szeroki na tamtejsze drogi i mosty. Posiada on rzekomo słabsze uzbrojenie niż amerykańskie „Pattony” czy francuskie „AMX”.

W Grobbendonk pod Antwerpią uruchomiono wielką bazę sprzętową, która ma zaopatrzać (przez kanał Alberta) oddziały brytyjskie w Niemczech z ominięciem „ekspozycyjnych” portów w Północnych Niemczech.

Jak ujawnił w Izbie Gmin minister obrony, Shinwell, ilość dezertorów z brytyjskich sił zbrojnych wynosiła w czerwcu nominalnie 19.588. Z tej niepokojąco dużej cyfry złapano zaledwie 1.615. 703 zgłosiło się dobrowolnie a 7 — 8.000 ukrywa się nadal w Zjednoczonym Królestwie.

Flotylla nowych kontrtorpedowców klasy „Daring” (po 2.160 ton) przepłynęła na Morze Śródziemne, a 4 kontrtorpedowce poszły z Morza Śródziemnego do Zatoki Perskiej celem wzmocnienia tamtejszej floty.

Kage

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

ENCYKLOPEDIA TEATRALNA

Wydana przez p. Phyllis Hartnoll (Oxford University Press, 1951) encyklopedia teatralna, której angielski tytuł brzmi: *The Oxford Companion to the Theatre*, zasługuje na głębszą uwagę. Jest to owoc 10-letniej pracy, w której p. Hartnoll pomagało szereg teatrologów i instytucji naukowych, a przytoczona bibliografia zawiera kilkaset pozycji.

Brak encyklopedii teatralnej odczuwano się od dawna i dzieło p. Hartnoll będzie z pewnością podręczną książką dla wszystkich interesujących się teatrem.

Na wstępie pisze p. Hartnoll m. in. że zdaje sobie sprawę z niedokładności zawartych w dziele informacji, co przypisuje chaotycznemu stanowi Europy w ciągu ostatniego dziesięciolecia; wyraża nadzieję, że niektóre pominięcia będą później uzupełnione i mile wita ewentualne korekty i sugestie.

Rzecz zrozumiała, że p. Hartnoll zamieściła w swoim dziele szereg angielskich i amerykańskich nazw i nazwisk, które z wszelką pewnością nie znalazłaby się w żadnej encyklopedii wydanej na kontynencie. Chociaż i tu możemy zapytać p. Hartnoll, dlaczego na przykład został pominięty wybitny teatrolog amerykański Noyes.

Rozumiemy również, że autor poświęca duże, drobiazgowo opracowane rozdziały teatrom: rosyjskiemu, niemieckiemu, francuskiemu, włoskiemu i hiszpańskiemu. Teatry te odgrywały czołową rolę w dziejach teatru międzynarodowego, szczególnie gdy chodzi o współczesny teatr rosyjski (mniej więcej od początków naszego wieku) i o zasługi teatrów zachodnioeuropejskich na przeciągu historii.

P. Hartnoll poświęca dużo miejsca teatrowi czechosłowackiemu, zamieściła sporo wiadomości o literaturze i ludziach takich krajów, jak Belgia, Holandia, Dania, Szwecja, Norwegia, Kanada, o współczesnym teatrze żydowskim, o rozwoju teatru murzyńskiego w St. Zjednoczonych i przytoczyła dane o teatrach w Chile, Peru, Paragwaju. Polskiego czytelnika, dumnego ze swojego teatru przedwojennego, z pewnością zainteresują wiadomości o teatrze polskim. Niestety nie ma ich wcale. Jak gdyby Polski w ogóle nie było, lub też nie było w Polsce teatrów (byłby to unikat godny wziankowania), albo też to, co się w polskim teatrze i literaturze dramatycznej działo nie zasługuje na żadną wzmiankę w encyklopedii międzynarodowej.

Nie oznacza to jednak, że p. Hartnoll nie wiedziała w ogóle o istnieniu Polski. Na str. 693 czytamy: „...in 1919 a new theatre group started in Lwow, full of hope, but was quickly suppressed, not to reappear until 1939. Since its affiliation with Soviet Russia the Western Ukraine has seen the opening of theatres playing in Polish, Russian, Yiddish, and Ukrainian”.

(...W r. 1919 nowy zespół teatralny rozpoczął pełną nadzieję działalność we Lwowie, lecz szybko uległ zwinięciu i mógł być wznowiony dopiero w r. 1939. Od czasu przyłączenia do Rosji Sowieckiej otwarto w Zachodniej Ukrainie teatry grające w językach polskim, rosyjskim, ukraińskim i w żargonie).

Pomijając polityczny posmak tej notatki, musimy stwierdzić że na terenie Lwowa, w okresie wojennym istniały zespoły i teatry zarówno ukraińskie, jak żydowskie, nie mówiąc już o teatrach polskich. Natomiast nie było teatru rosyjskiego, bo teatr w tym języku nie miał dla kogo grać.

Z okazji historii teatru rosyjskiego, p. Hartnoll wspominała wpływ szkolnego i dworskiego teatru polskiego na początki teatru rosyjskiego. Z tym jednak, że gdy rosyjscy przedrewolucyjni teatrologowie przypisują wpływom polskim znaczenie bardzo istotne, z dzieła p. Hartnoll wynika, że istotnym był wpływ zespołów angielskich (?) i niemieckich (?), a nie polskich.

Umieszczone jest również nazwisko Modrzezewskiej. Poświęcono jej akurat tyle miejsca co niezłej współczesnej aktorce rosyjskiej Babanowej. Jak to się stało, że p. Hartnoll w ciągu ostatnich 10 lat (1941 - 1951) nie natrafiła na instytucję lub osobę, która mogła udzielić jej informacji o teatrze polskim i zapoznać ją z dostępnymi materiałami? Ostatecznie, nawet w wydawnictwach angielskich można natrafić na wiadomości o teatrze polskim. Możemy mieć zaś do p. Allardysa Nicoll, że nie rozumie naszej romantycznej literatury dramatycznej, jest to sprawa jego poglądów

osobistych — nie pominął on jednak z teatru polskiego niczego, co jemu, lub jego informatorom zdawało się istotne. Możemy ubolewać, że pp. Freedley i Reeves (*A History of the theatre, N. J.*) pisząc o współczesnym teatrze polskim pominieli Węgierkę i Wiercińskiego. Przykro nam, że w 4 tomowej historii teatru międzynarodowego, pod warszawską inscenizacją „Człowieka który był Czwartakiem” podpisano, że jest to przedstawienie w Pradze Czeskiej. Wiele innych omyłek, niedopatrzeń, jednostronnych informacji możemy znaleźć w wyżej wymienionych i w innych dziełach teatrologicznych. Ale we wszystkich poważniejszych pracach o historii teatru międzynarodowego, teatr polski, tak lub inaczej, jest uwzględniony — nie ma go tylko w pierwszej encyklopedii teatralnej.

Pisze p. Hartnoll we wstępie: „... w kompilowaniu (in compiling) książki, która ma do czynienia z teatrami wszystkich epok i wszystkich narodów, trudnością było zdecydować się na to — co należy ominąć...” Ale w dalszym ciągu wstępu wyjaśnia p. Hartnoll, że jej wahania tyły się wyboru pomiędzy materiałem czysto teatralnym — scenicznym, a literackim i że zdecydowała się na przeniesienie punktu ciężkości encyklopedii z dziedziny literatury dramatycznej, na specyficzniej teatralną. P. Hartnoll uczyniła wybór zupełnie słuszny, chociaż uzasadniła go — teatr jako rozrywkę (entertainment) a nie literaturę — nieco dziwnie.

Niestety, wbrew tej zapowiedzi, umieszczono szereg biograficznych wzmianek o autorach rosyjskich i niemieckich, których znajomość obowiązywać może tylko historyków literatury danych krajów.

Pomijając nader przykrą sprawę pominięcia teatru polskiego, przeladowania encyklopedii najdrobniejszymi wiadomościami o teatrze i literaturze rosyjskiej, oraz kilku innych mniej istotnych usterek, należy przyznać, że w encyklopedii znaleźć można opracowania rzeczowe. Na przykład sprawy czysto techniczne, jak światło, sceneria i in. są opracowane z dobrą znajomością przedmiotu.

Tym bardziej należy życzyć autorce ażeby w następnym wydaniu uwzględniła — zgodnie z jej życzeniem — sugestie i poprawki, które do niej dotrą. Chyba coś się zmieniło w powietrzu od r. 1941.

Na zakończenie niniejszego przeglądu przytoczymy mimowolny lapsus jaki się wydarzył autorce, której w żadnym wypadku nie podejrzewamy o antysovietkie nastawienie.

W biografii znanego rosyjskiego reżysera Meyerholda p. Hartnoll pisze: „... no state, however sympathetic, can afford indefinitely to subsidize unprofitable enterprise, and in 1938 the theatre of Meyerhold was closed and he was invited to work elsewhere” („...żadne państwo, choćby najżyczliwsze, nie może w nieskończoność subsydiować przedsięwzięcia nie dające zyski i w r. 1938 teatr Meyerholda został zamknięty, a on sam zmuszony pracować gdzie indziej...”)

My wiemy co to znaczy być zaproszonym „to work elsewhere” (pracować gdzie indziej). Meyerhold został wysłany do łagrów, ażeby miał sposobność pozbycia się swojego „odchylenia w stronę symbolizmu”. Pokajał się, wrócił, ale nie odgrywa żadnej roli w teatrze sowieckim.

W. Rad

ODBUDOWANO KOŚCIÓŁ GARNIZON. W WARSZAWIE

W niedzielę, dnia 1 lipca br. odbyła się w Warszawie przy ul. Długiej uroczystość poświęcenia kościoła garnizonowego. Poświęcenia dokonał sekretarz Episkopatu, ks. biskup Zygmunt Choromański.

Kościół mimo widocznych jeszcze zniszczeń wojennych, odświeżnie przybrany flagami o barwach narodowych, zgromadził od rana tłumy wiernych, oczekujących na uroczystą Mszę św. O godzinie 8 przybył, witany przez oczekujących w wejściu do kościoła duchowieństwo i wiernych, ks. biskup Choromański. Po wstępnych modlitwach ks. biskup podczas chóralsnie odmawianych litanii do Wszystkich Świętych udał się w kierunku Wielkiego Ołtarza i dokonał poświęcenia wnętrza kościoła. Uroczystość zakończyła msza św. odprawiona przez ks. dziekana Romualda Szmajra i wspólne odśpiewanie „Boże coś Polskę”.

(IC)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

W OKRESIE WIELKICH ROCZNIC

London, 22 sierpnia 1951. Jesteśmy w środku okresu wielkich rocznic, na przemian opromienionych chwałą zwycięstw i okrytych kirem tragicznych ofiar. Wybuch powstania warszawskiego, Dzień Żołnierza, będący równocześnie dniem Zwycięstwa nad Wisłą, wreszcie wybuch II wojny światowej. Radość i ból, które budzą, znajdują wyraz w sztuce na obchodach uroczystych na wygnaniu. Poezja, pieśń, muzyka zgodnie i nieprzymuszone, bez zakładania i fałszywego patosu podają sobie dłoń w służbie dla wspólnej sprawy i świadczą najwznowniej o historycznej prawdzie.

Sledzić to można było na ochodzie Powstania Warszawskiego w Chelsea Town Hallu, jak i potem na jeszcze okazalszym obchodzie Dnia Żołnierza urządzonym w tym roku w Teatrze Scala, również wobec sali wypełnionej do ostatniego miejsca.

Na widowni obecny był Prezydent RP. A. Zaleski, członekowie rządu RP, z premierem gen. Odzieryńskim na czele oraz generacja z gen. Wł. Andersem. Wieczór zagrał prezes Zarządu Głównego SPK T. Drwęski, wygłaszając przemówienie, w którym podkreślił konieczność osiągnięcia zgodnie z ideologią kombatancką jedności narodowej, co znalazło szczególnie silny odzew wśród obecnych, i podał do wiadomości, że tegoroczna nagroda SPK odznaczeni zostali dwaj kawalerowie krzyża Virtuti Militari: gen. Kukiel z książką o Czartoryskim i podchorąży G. Herling-Grudziński, za książkę o Rosji, również przetłumaczoną na język angielski.

Wieczór wypełniły pieśni żołnierskie od najdawniejszej „Bogurodzicy” do „Karpackiej”, „Czerwonych maków na Monte Cassino” i „Hymnu Polski Podziemnej”, wykonanych przez połączone

Wspomnieć wypada przynajmniej o trzech wystawach. Pierwszą urządzoną została w „The Irvings Galleries” i trwała do 11 bm. Polski malarz Jan Wieliczko, absolwent jednej z angielskich szkół artystycznych, doskonale obeznany z najnowocześniejszymi zdobycami malarstwa zachodnioeuropejskiego, pokazał na niej kilkadziesiąt olejów i gwasz, świadczących o dużej dojrzałości artystycznej i ciekawych osiągnięciach.

Drugą był otwarty 22 ub. m. w „Ognisku” pokaz ciekawej kolekcji rysunków portretowych z czasów wojny i najnowszych kompozycji rysunkowych, obrazujących przemiany w traktowaniu sztuki przez ich twórcę, art. mal. M. Szyszko-Bohusza. Była to inauguracja serii tego samego rodzaju pokazów prac innych artystów, nad których urzędzeniem czuwać ma specjalny komitet artystyczny z udziałem St. Zahorskiej, M. Szyszko-Bohusza i jednego członka zarządu „Ogniska”. Poza tym Polska YMCA udzieliła gościny interesującemu pokazowi tkanin francuskich, trwającemu od 1 bm. Tamże odbył się kolejny odczyt p. Stefana Arvaya poświęcony ekspresjonizmowi i symbolizmowi w przelomowym okresie malarstwa europejskiego.

Życie teatralne nie obyło się też bez pewnych tonów niezwykłych. Pierwszym z nich był udział świetnej pieśniarki Zofii Terné w widowisku angielskim danym w Gateway Theatre pt. „My lucky day” (Mój szczęśliwy dzień). Był to rodzaj pseudoimprowizowanej komedii muzycznej w rodzaju „Let's make an opera” (Wystawmy operę) Brittena z librettem p. Dellaneya i muzyką p. Baker). Z roli „bogatej ciotki” pomagającej młodemu autorowi angiel-

go następnej swej sztuki pt. „Uczciwy złodziej” osnutej na zmodernizowanej wersji podania o Marii Magdaleny. Po angielsku nosi ona tytuł „Good Thief”. Treść jej osnuta jest na życiu więzielnym w Anglii i zawiera problem ogólnoludzki przedstawiony w sposób na polity dramatyczny z tłem muzycznym.

Wspomnieć jeszcze pragnęlibyśmy o częstych występach L. Zelwerowicz i J. Orzechonia nie tylko na prowincji, ale i w Londynie z doskonałymi programami pieśniarskimi i recytacyjnymi na wieczorach artystycznych w różnych klubach polskich.

* * *

BOGATE POKŁOSIE Z PROWINCJI ANGIELSKIEJ

Wciąż żywe tętno życia kulturalnego w Londynie nie powinno przystoić najmniej bujnego nurtu wszelkiego rodzaju poczynani w tej dziedzinie na prowincji. Toteż w postaci niejako miesięcznego przeglądu pragniemy dać ogólny obraz tego, czego dokonano poza Londynem.

Przed wszystkim należy więc wspomnieć o wciąż trwającej fali obchodów dla uczczenia pamięci I. J. Paderewskiego w 10. rocznicę jego zgonu. Przybliżają one postać różnego rodzaju wieców koncertowych, złożonych z odczytów poświęconych osobie i twórczości wielkiego wirtuoza, wykonania jego utworów własnych na fortepianie lub płyt i ew. wyświetlania filmu pt. „Sonata Księżycowa”, w której Paderewski wzięło osobiste udział. Takie wieczory miały więc dotychczas miejsce w Sover, gdzie organizatorem było kółko SPK, w Checkendon, gdzie przemawiali p. H. Kozłowski i J. Bzowski, w Hazlemere, gdzie mówił p. J. Nowak i wykonał utwory zmarłego mistrza, w Pstrad Mynach, gdzie przemawiali p. R. Suchocki i Wainke, w Leeds, gdzie mówił p. Berka, w Melton Mowbray, gdzie przemawiał p. J. Ciesielczuk i w Hodgemoore, gdzie po odczytaniu p. Nowaka deklamowano wiersze A. Agnieszki i odbył się koncert Paderewskiego z płyt. W Springhill L. wyświetlano film „Sonata Księżycowa”.

Coraz bardziej rozwija się ostatnio na prowincji działalność teatrów amatorskich i różnych zespołów polskich tańców ludowych i narodowych. W Huddersfield wystawiono „Śluby Panieńskie” Fredry, w Bicester sekcja teatralna koła SPK w Marsworth wystawiła dwie jednoaktówki: T. Lisiewicz pt. „Pomyłka Urszuli” i T. Nowakowskiego „Przyuczyna nieznaną”. Tamże odbył się wieczór dyskusyjny na temat „Co to jest większą wartość teatr czy kino?”

Czynny jest też szereg polskich zespołów tanecznych i chóralskich, wydeptyjących nie tylko przed rodakami, ale biorących również udział w różnych imprezach angielskich lub międzynarodowych. Tak więc Zespół Młodzieżowy z Checkendam popisywał się na wiecach tańców międzynarodowych w Reading, zespół chóralski i taneczny z Keevil wystąpił na festiwalu w Edington z programem polskich piosenek i tańców ludowych. W Trumpington pod Cambridge koło dramatyczne gimnazjum i liceum im. Kopernika w Bottisham pod kier. prof. Garbusha urządziło występ pieśniarski i taneczny. W Haydon Park Zespół taneczny z Daglingworth pod kier. p. Szumskiej wystąpił z tańcami ludowymi i charakterystycznymi i produkcjami chóralskimi. W szkole technicznej w Lilford chór im. Szopena, pod dyr. Z. Gedla koncertował na podwórku starego pałacu w Lilford. W Wintoncombe zespół koła dramatycznego z Springhall L. pod kierunkiem p. Groszkowej wykonał tańce polskie i szkockie. Wreszcie zespół z Kelvedon pod kier. p. Ozioowej wykonał tańce polskie na festiwalu w Cambridge.

Spośród dalszych imprez indywidualnych i zbiorowych wymienić należy wystawę pt. „Polish Art and Craft” w postaci sztuki i rzemiosła polskiego, urządzoną w Sherborne i Alvestone przez ramię polskich organizacji w Hampshire, Tow. Anglo-Polskiego i „Men's Institute”. Na zaproszenie „The Nations Club” p. Nędzyński wygłosił „Guildford odczyt po angielsku z tytułem „Poland, her People and Art” (Polska, jej ludność i sztuka). W Norwiec na zaproszenie koła SPK p. M. Czajka wygłosiła odczyt pt. „Stenkiwicz i „romski”, a w Market Harborough w ramach koła SPK z Leicester odbył się wieczór literacki pod kier. p. Rejzaka, poświęcony polskiej poezji romantycznej i współczesnej. Tym akcentem politycznym prowincja nawiązała do ogólnego ostatnio najwięcej zajmują się Londyn.

JÓZEF ŻYWINA.

GARBUSKA

Niebem powiato, cierpieniem powiato i rankiem gorzkim z suterym — to nie byle człowiek lecz gałzka-ciało z nieprzejdanym uśmiechem wśród ludzi umiera.

I mówi: dzień dobry. I śpieszy się, śpieszy. Nikt jej nie odpowiada bo już przepłynęła, przekwitła, wiatr ją w pośpiechu pocieszał, na wietrze znikła.

Dzieńdobry mówi i znika, lub o godzinę pyta i znika. A twarz ma anielską bezdomna garbuska, bezniebna, — smutkiem obcego nieba okryta dziewczyna jedwabna, niebieska i zgrzebna.

Pytam przechodni: Kto to? Odpowiadają: tęsknota. I szukam oczami w tłumie: już jej nie widzę. Ich nie rozumiem.

Pojąłem jedynie, że gałzka, że niezwykła gałzka, że bezwiebna, dobrym sercem jej nie ożwię, pośpiechu jej nie przejdnam.

A godzina jest obca i smutna, A garbuska przepływa przez trudne miasto z piosenką o srebrnych nitach...

chóry meskie i mieszane im. F. Szopena (dawn. Wojska Polskiego), im. Szymanowskiego i Akademicki pod bat. Z. Gedla i L. Cabana oraz znakomitego basu M. Nowakowskiego, któremu akompaniował B. Czapliski. Całość ujęta była w klamry prologu i epilogu p. T. i Z. Nowakowskich, wygłoszonych zespołowo przez artystów dramatycznych teatrów polskich i SPK, w reżyserii i z wiązaniem słownym koncertu przez Z. Nowakowskiego. Tło dekoracyjne wykonał p. Mikula.

Dramatyczne akcenty w deklamacji zespołowej, znakomita interpretacja M. Nowakowskiego i „złota nie pieśni” chóralskich, przedzona z dwoipem przez „pleciugę” czyli konferansjera złożyły się na oryginalnie ujętą nastroszą całość, która będzie niewątpliwie niezapomnianym przeżyciem dla wszystkich zebranych. Był to świetny przykład wykorzystania wartości reprezentacyjnych sztuki.

Obok tych przejawów zupełnie wyjątkowych, życie kulturalne toczy się tego pracowitego lata bez przerwy i źródła jego nie mają bynajmniej zamiaru wyschnąć ani na tydzień. Przeciwnie fale niekiedy tak mocno wzbierają, że przynajmniej w swych echach muszą się przełać poza swój okres sprawozdawczy. Dlatego tym razem pragnęlibyśmy się skupić na dwóch działach sztuki, których omówienie nie zmieściło się w poprzedniej kronice: na plastyce i na teatrze.

skiemu wystawić swoją operetkę, Zosia Terné wywiązuje się z dużym powodzeniem, pomimo że nie wykorzystano w pełni jej możliwości pieśniarskich. Opłanowała dobrze swą partię angielską i przoduje w zespole swymi walorami scenicznymi.

Okazuje się, że Polacy mają szczególnie szczęście do teatrów angielskich na Notting Hill Gate. Tam bowiem przed występami Terné grana była sztuka o Polaku, tam w Mercury Theatre odbył się pierwszy w obecnym sezonie pokaz kompozycji J. Cieplińskiego, jako baletmistrza i tam nastąpił ma debiut dramatyczny nowego autora polskiego.

Dowiadujemy się bowiem, że spośród 300 rozważanych sztuk przez komitet repertuarowy wybrano do wystawienia w przyszłym sezonie 18 i wśród nich znajduje się na dobrym miejscu sztuka Z. M. Jabłońskiego „Zanim umrzesz o trzeciej”, która już z początkiem listopada grana ma być w eksperymentalnym „Chepstow Theatre”. Polskim widzom autor znany jest z dwóch wieców teatrów sztuk czasy: „Dziwna zbrodnia Marka Pokory” i „Geometria Lagerfuhrera Fritscha”. Teatr angielski grać będzie tłumaczenie sztuki, która przez półtora roku znajdowała się w reku jednego z naszych kierowników teatrów i nie mogła doczekać się wystawienia.

Z. M. Jabłoński ukończył pisanie tekstu polskiego i tłumaczenia angielskie-

Popleraj POLSKIE TEAT

S. KLINGA

Zagadki reżymowych inwestycji

Polityka inwestycyjna każdego kraju jest zawsze najlepszym wyrazem długofalowych jego zamierzeń i dążeń. Jeżeli w danym państwie buduje się dużo gmachów szkolnych, to jasne, że jednym z głównych celów tego kraju jest podniesienie poziomu oświaty, jeżeli państwo buduje dużo koszar to znaczy, że chce powiększyć efektywność zbrojne, co zawsze jest związane z jakimiś zamiarami lub przewidywaniami w dziedzinie polityki zagranicznej; jeżeli buduje dużo fabryk, to z faktu, jakie to są fabryki i gdzie one są rozmieszczone, można wyczytać, czy dane państwo myśli o rozwoju rynku wewnętrznego, wywozie na rynki zagraniczne, lub o przygotowaniu do wojny.

Panujący w Polsce reżym jest wykonawcą rozkazów Kremla. To, co się w Polsce robi w dziedzinie gospodarczej, a więc i cały plan sześciolenny, jest w przeważającej mierze wykładnikiem sowieckiej polityki, a tylko w niektórych szczegółach czynione są konieczne ustępstwa na rzecz czysto polskich potrzeb gospodarczych i dążeń politycznych, chociaż reżym dokłada wszelkich starań, by przekonać społeczeństwo, że kieruje się wyłącznie interesami polskimi.

Niektóre pozory ułatwiają reżymowi maskowanie istotnych celów wykonywanej w Polsce polityki inwestycyjnej. Typowym przykładem jest rozwój przemysłu na Ziemiach Zachodnich. Buduje się tam przemysł na obszarach, który w systemie gospodarki niemieckiej były wyłącznie rolniczymi, a robotników do budowanych fabryk rekrutuje się w województwach przylegających do linii Ribbentrop-Molotov, zwanej dziś granicą polsko-sowiecką. W ten sposób rozładuje się zaludnienie ziem graniczących obecnie z Rosją i wstrzymuje się ich rozwój gospodarczy, natomiast stwarza się skupienie ludności i przemysłu na obszarach graniczących z Niemcami. Na pierwszy rzut oka sytuacja wygląda paradoksalnie — bo gdyby Polska była państwem niezależnym, zaprzyjaźnionym z Niemcami i przewidującym wojnę przeciw Rosji, to prowadziłaby akurat taką samą politykę w zakresie rozmieszczenia przemysłu, jaką prowadzi teraz satelicki w stosunku do Rosji reżym. Jakżby więc może być sens tego rodzaju polityki z punktu widzenia Kremla, który jest jej rzeczywistym autorytetem?

Żeby dać choć częściowo zadowalającą odpowiedź na to pytanie, trzeba się zastanowić nad nim z punktu widzenia bardziej dalekosiężnych planów, względnie przewidywań Kremla. Kreml widocznie nie stawia wszystkiego na jedną kartę i zabezpiecza się przed wszystkimi możliwościami, a więc i przed możliwością odzyskania przez Polskę niepodległości. Kreml prawdopodobnie przypuszcza, że gdyby to się stało w warunkach utrzymania granicy Odra-Nysa, przyjaźń polityczna między Polską a Niemcami w pierwszym zwłaszcza okresie byłaby trudna, a zatem w mniemaniu władców Rosji Polska musiałaby szukać zgody z Rosją i opierać się na jej pomocy dla przeciwstawienia się niemieckiemu rewizjonizmowi. Skupienie przemysłu w pobliżu granicy niemieckiej utrudniałoby bowiem Polsce samodzielne stawianie oporu Niemcom, jeszcze więcej niż w 1939 r., kiedy Centralny Okręg Przemysłowy nie był gotów. Rozbudowy zaś przemysłu w tym okręgu reżym nie przeprowadza.

Gdyby Polska — może dalej rozumować Kreml — odzyskała niepodległość w warunkach wymuszonego zwrotu Niemcom w całości lub w części Ziemi Zachodnich, natomiast odzyskałaby Ziemię Wschodnią, to utraciłaby znaczną część przemysłu, zbudowanego wysiłkiem własnych rąk i jej ogólny poziom przemysłowy niewiele by się różnił od poziomu z 1939 r. W takiej sytuacji Polska musiałaby zaczynać program uprzemysłowienia od początku i znowu przesiadłać masę ludności, nie mogłaby zatem stać się odrazu rywalem Rosji na obszarze Środkowo-Wschodniej Europy.

Tylko w ten sposób można zrozumieć sens z rosyjskiego punktu widzenia skupiania budownictwa przemysłowego głównie na Ziemiach Zachodnich Polski. Jest to celowość polityczna, pomyślana jako zabezpieczenie

interesów Rosji na wypadek utraty przez nią władzy nad Polską. Na krótszą metę, a więc na wypadek wojny przeciw Zachodowi, budowa przemysłu w Polsce stanowi część ogólnej sowieckiej polityki rozrzucającej obiektów przemysłowych na jak największej przestrzeni i stwarzania magnesów dla amerykańskich atomówek w krajach satelickich z myślą o odciążeniu obiektów rosyjskich, a również licząc na skutki psychologiczne i polityczne wśród ludności ujarzmionych krajów powodowane zachodnimi bombami.

Ponadto przemysł w Polsce byłby w razie wojny bezpośrednią tyłową bazą zaopatrzeniową. N. p. kilkakrotnie zwiększenie wytwórczości cementu może być bardzo przydatne dla budowy fortyfikacji, a parę fabryk samochodów i traktorów zostanie zużytkowanych w charakterze warsztatów naprawczych dla ciężarówek i czołgów. Nic nie wiemy o wytwórniach amunicji, ale są one na pewno budowane, skoro rozbudowuje się wybitnie wytwarzanie azotu i kwasu siarkowego, które to produkty są niezbędne dla wytwarzania materiałów wybuchowych.

Gospodarce uzależnienie Polski od Rosji też nie jest pominięte przez reżymową politykę inwestycyjną. Przykładem tego jest gwałtowne zwiększenie wytwórczości żelaza i stali. Polska, jak wiadomo, nie ma dostatecznej ilości rud żelaznych, a te które są, mają małą zawartość żelaza i wymagają domieszki rud wysokoprocentowych, żeby ich wytopianie było gospodarczo opłacalne. Przed wojną importowaliśmy wysoko-procentowe rudy głównie ze Szwecji, obecnie zaś dostawcą jest przeważnie Rosja. Zamknięcie dostaw z Rosji spowodowałoby natychmiastowe niemal uniieruchomienie większości polskich zakładów hutniczych.

Sprawą szczególną jest zbudowanie wielkiej stalowni koło Częstochowy. Reżym zapewne pragnie uczynić w ten sposób z Częstochowy wielki ośrodek przemysłu w nadziei, że fakt ten pomniejszy znaczenie Jasnej Góry jako ośrodka religijnego. Podobny cel przysięca komunistom i w budowie drugich wielkich zakładów hutniczych pod Krakowem, gdzie chodzi o podkopanie roli tego miasta, jako muzeum polskiej historii. Z punktu widzenia jednak gospodarczego i wojskowego istotna jest ta okoliczność, że zalegające pod Częstochową i Wieluniem pokłady nisko-procentowych rud żelaznych nie było w przedwojennej Polsce eksploatowane na wielką skalę, ponieważ traktowano je jako rezerwy strategiczną na czas wojny, gdy przywóz może być utrudniony, lub całkiem niemożliwy. Obecny reżym, jak widać, zdecydował się zlikwidować tę rezerwę przez duże wzmoczenie wydobycia. Całkowicie wyczerpanie własnych pokładów rud żelaznych w Polsce będzie również miało korzystne z punktu widzenia Rosji skutki, szczególnie zaś w wypadku odzyskania przez polską niepodległości.

Zasadniczą różnicą pomiędzy polityką inwestycyjną Polski w latach 1918 - 1939 a polityką obecnego reżymu można określić w ten sposób, że wtedy rządy wychodziły z podstawowego założenia, iż Polska leży między Niemcami a Rosją, a rządzący dziś Polską komuniści planują i budują w oparciu o założenie, że Polska jest częścią Rosji i że leży wewnątrz sowieckiego obszaru strategicznego, w którym rolę przedpola spełniają Wschodnie Niemcy. Reżym nie liczy się z możliwością odzyskania przez Polskę niepodległości i postępuje ze swego punktu widzenia prawidłowo, bo dla niego wtedy nie ma przyszłości, a przyszłość Polski w oderwaniu od przyszłości własnej nie go nie obchodzi. Kreml natomiast przewiduje wszelkie możliwości i stara się przeciwko nim ubezpieczyć z punktu widzenia nie tylko interesów komunizmu, lecz rosyjskiej racji stanu, niezależnie od ustroju społeczno-gospodarczego. Jeśli kto ma jeszcze wątpliwości, że reżym w Polsce jest tylko obcą agenturą, to całkowity brak troski z jego strony o niezmienną polską rację stanu powinien te wątpliwości rozwiać. Cała bowiem polityka gospodarcza reżymu jest rębiona w ten sposób, by Polska w razie odzyskania niepodległości poriosła jak najwięcej szkód i strat oraz została jak najbardziej osłabiona.

SZPICBERG

WIESŁAW PATEK

Niemniejsze znaczenie od niezależnej Islandii i duńskiej Grenlandii posiada oddalony o blisko 10 stopni szerokości geograficznej od Nord-Cap norweski archipelag Svalbard, czyli Szpicberg, składający się z trzech większych i szeregu mniejszych wysp. Szpicberg był trzy razy „odkrywany” i dodac należy, że przynajmniej w tym wypadku, zawsze obecnie chętni do przypisywania sobie wielkich historycznych zasług Rosjanie, istotnie zjawili się tam pierwsi.

Po kolonii „starowierów” z XVII wieku zostały ruiny. W 1553 r. przybyli na archipelag Anglicy, stale szukający dogodnego „nord-east passage”, a ponadto w tym już czasie interesujący się żywo niezamarzającym dostępem do Rosji, co złośliwie nie tylko Wazów szwedzki, ale i Zygmunt Augusta pragnącego od zachodu odciąć barbarzyńskiego Iwana Groźnego, jak i Duńczyków, pobierających nienajgorsze myto w Oeresundzie przy wejściu na Bałtyk.

Z kolei trzecimi „odkrywcami” w czterdziści lat później byli Holendrzy, którzy założyli na Szpicbergu w 1593 roku wytopialnię tranu. Obecnie na Szpicbergu wydobywa się azbest, ołów a przede wszystkim pierwszorzędny węgiel, którego pokłady znajdują się na obszarze 600 km oblicza się na 3 tryliony ton. Szereg krajów, pomiędzy innymi i Szwecja (1917—1934), posiadały tam koncesje węglowe. Pozostających na Szpicbergu z tego tytułu górników sowieckich i norweskich wywakuowali w sierpniu 1941 roku Anglicy do Archangielska i portów brytyjskich. Z końcem 1946 roku przywozła ros. ekspedycja 16 tys. ton budowlanych materiałów celem naprawienia zniszczeń dokonanych w ich koncesji przed odwołaniem przez Niemców. Co tam wówczas przywieźli poza tym powieździć dziś jeszcze trudno.

Specjalną międzynarodową konwencją, podpisaną 9 lutego 1920 roku w Paryżu, przyznano prawa zwierzchnie nad archipelagiem Norwegii. Sowiety uznały de facto tę konwencję w 1924 roku, a formalnie przystąpiły do niej w 1935. Zgodnie z art. 9, zabraniającym zakładania lub zezwalania na założenie innym mocarstwom baz militarnych — odmówiła Norwegia z początkiem 1947 roku Sowiетom zgody na „wspólną obronę” Szpicbergu pomimo, że szczerze w latach 1944/45 prosowiecki, zresztą jak wówczas cały rząd norweski, minister spraw zagranicznych, a obecnie generalny sekretarz ONZ — Trygve Lie, zgodził się jakoby na zawarcie w przyszłości układów przyjmujących Sowiety do spółki na dalekiej północy.

Zadając zawarcia z nimi układu o wspólnej obronie Szpicbergu, Sowiety dobrze wiedziały, do czego zmierzają. Założenie baz i ustawienie radarów przesunęłoby sowiecką obronę na północną z Cieśniny Beringa — Ziemi Północnej — Ziemi Franciszka Józefa —

Dnia 28 sierpnia wypadają imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie chcę tu pisać laurki imiennowej. Chciałbym w ten artykuł włożyć całą szczerą obserwację naszego polskiego życia publicznego bez żadnych ceremonialnych niedomówień.

Kiedy człowiek w Anglii, we Francji, w Niemczech rozmawia z szefem jakiegoś biura, to w olbrzymiej, przeważającej ilości wypadków ma niewątpliwie wrażenie, że ten szef biura jest człowiekiem inteligentniejszym, o szerszym horyzoncie, bardziej wyrobionym od siebie podwładnych urzędników.

Niestety w Polsce w biurach, w partiach politycznych, w stowarzyszeniach społecznych zazwyczaj było odwrotnie. U nas bardzo często drabina kwalifikacji personalnych postawiona była do góry nogami. Znałem dobrze stosunki w przedwojennej, niepodległej Polsce. — Znałem ministrów spraw wewnętrznych mniej zorientowanych od swoich wojewodów, wiedziałem, że nasi wojewodowie byli mniej inteligentni od podległych sobie starostów, a referenci w starostwie byli przeważnie bardziej rozzarnięci od swego starosty.

System selekcji ludzi przy obsadzie stanowisk w życiu publicznym źle działał w naszym państwie, tak nawet źle, że to urastało do znaczenia zagadnienia centralnego w naszym życiu narodowo-państwowym. Zresztą nie tylko w życiu państwowym. W organizacjach społecznych było to samo. Na przesuw, kierowników, wodzów w pracy społecznej szukano zawsze ludzi „nie-bojowych”. Cóż to znaczy? — To znaczy, że szuka się człowieka, który albo nie ma swego zdania, albo

WIELKI SZLAK

CZĘŚĆ

oraz Nowej Ziemi — odebranego Finlandii Petsamo Murmańska na linię krótszą: Cieśnina Beringa — Szpicberg — Hammerfest, będący najdalej na północ wysuniętym portem norweskim. Jednocześnie sowieckie pisma jak i oficjalny komunikat Tassa ochrzczyły położoną nieco na południe „Wyspę Niedźwiedzią” (Björnön) jako „właściwie rosyjską”, co samo przez się byłoby szczegółem mniej istotnym, gdyby nie nadawała się ona specjalnie dla założenia lotnisk.

Björnön została, jako część Archipelagu Szpicberg, włączona specjalną ustawą z 1925 roku do Norwegii, podobnie jak w pięć lat później położona na Północnym Oceanie Lodowatym wyspa Jan Mayen. Zajęcie wysp tych przez Sowiety zagroziłoby za jednym zamachem Islandii i Grenlandii, a w dalszym rzucie północnej Kanadzie i pośrednio Stanom Zjednoczonym, po-

dobnie jak z drugiej strony Wysp Brytyjskich. Żądania sowieckie zostały przez Norwegię odrzucone, oczywiście przy silnym poparciu Zachodu.

Obawiając się Sowiетów, w tym przystępowania do Paktu Atlantyku, go uważano w Oslo za pożądane, pewnie Moskwa, że żadnemu z mocarstw nie udzieli prawa do założenia bazy na norweskim terytorium, dotyczy to zatem i Archipelagu Szpicberskiego. Jak sprawę zabezpieczenia sobie kontroli na tych wodach, wiąży zachodni aljanci — pokaże, niezbyt odległa przyszłość. Zresztą główne niebezpieczeństwo dla Zachodu polegało na groźbie usadowienia tam załóg sowieckich. Z chwilą, gdy to zostało zażegnane, własne bazy na tych wyspach nie są tak istotne dla Anglosasów, dysponujących Islandią i Grenlandią.

ALASKA

Ostatnim obszarem baz lotniczych na północnym szlaku, który pragnąłbym omówić jest amerykańska Alaska. Islandia jako samodzielne państwo, czy Grenlandia, duńska kolonia, dopiero po podpisaniu odpowiednich układów stały się na nowo dostępne dla amerykańskich latających fortów. Ogromne strategiczne znaczenie i przynależność do Stanów Zjednoczonych Alaski spowodowały, że poprzednio założone tam umocnienia i lotniska rozbudowywać zaczęto prawie natychmiast po drugiej wojnie światowej.

Zmarły w ostatnich latach generał amerykański William E. Mitchel, określił może pierwszorzędne znaczenie tego podbiegunowego półwyspu, mówiąc „Kto sprawuje kontrolę nad Alaską — sprawuje kontrolę nad światem”. Ostatecznie tutaj jednak, podzielone jedynie cieśniną Beringa, spotyka się Ameryka z Azją, a Stany Zjednoczone z Sowiетami. Stąd bez wysiłku można lotniczo osiągnąć codziennie nie tylko biegun północny, co ważne jest dla pomiarów meteorologicznych, ale w każdej chwili i daleko-wschodnie centrum przemysłu sowieckiego. Centrum to rozbudowano intensywnie podczas drugiej wojny światowej dokoła niefigurującego do niedawna na sow. mapach miasta Magadanu, liczącego już 1 milion nie-wolniczej przeważnie ludności.

Z powodów bliskich polskiemu czytelnikowi zatrzymamy się przez chwilę na tym okręgu. Z portu Tausznik nad Morzem Ochockim przechodzi przez Magadan tysiąc klm. licząca nowozbudowana szosa kołomska, wiodąca do Średnio-Kołomska. Są to szla-

ki zbroczone krwią polskich zesłańców.

Z Alaski łatwo też dolecieć nad dalsze brzozy sow. nad Pn. Ocean Lodowaty, jak i dotrzeć do szeregu ośrodków w głębi Rosji. Gdy rząd carski w 1867 roku sprzedawał Alaskę za 7,2 milionów dol. — oczywiście nie przewidywano, czym stanie się ona w epoce Stalina. Co więcej nie przewidziano też „złotej gorączki”, która na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia przekształciła ten kraj łowców i rybaków w przytułek dla awanturników i poszukiwaczy złota. W okresie tym rozrosły się wszystkie miasteczka półwyspu, dziś przeważnie opuszczone i wymarłe. Takie Nome — gdzie najpierw odkryto złoto — z 35 tys. mieszkańców zeszło obecnie do 1,5 tysiąca. Cała Alaska liczy dziś zaledwie 80 tys. ludzi, przeważnie Eskimosów w jednej trzeciej przemieszanych z przybyszami. Skandynawskie nazwiska często się tam spotyka w połączeniu ze skósnymi oczami. Stany Zjednoczone zdając sobie sprawę z nadciągającej wojny z Japonią, zbudowały na Alasce w latach 1938 - 40 pewne umocnienia nadbrzeżne. Mimo, że niezbyt silne, przstraszyły one flotę Mikada, która pojawiła się tam jednocześnie z atakiem na Pearl Harbor w 1943. Dopiero w 1944 zjawili się Japończycy ponownie na tych szerokościach, żeby zbombardować Dutch Harbor, amerykański port wojenny na Wyspach Aleuckich. W dzisiejszym położeniu rozbudowane znacznie umocnienia i wielkie lotniska innego oczywiście przeciwnika mają na uwadze. Eskimosi, posiadający krewnych na

CAT

Właściwy człowiek n

nie umie bronić swego zdania w sposób wyraźny i zdecydowany. Innymi słowy człowieka „nie-bojowy” to synonim człowieka bez charakteru. W takich ludziach kocha się opinia polska, takim zwykle oddaje w ręce los swój i swoich organizacji.

Polacy posiadają wiele pięknych zalet, ale też pewne straszliwe wady. Do nich należy jakaś historyczna zawiść w stosunku do każdej wybitnej indywidualności. Ten mit, to ukochanie człowieka „nie-bojowego” w pracy publicznej jest tylko skutkiem, tylko produktem owej zawiści. Naszej historii z żywiołową siłą towarzyszy ta zawiść. Jaremi Wiśniowiecki był dużą indywidualnością, ale jednocześnie obranym i do grobu kochanym królem mógł być tylko jego syn, osobistość pozabawiona wszelkiej indywidualności. Nienawiść, obmowa, zazdrość idzie u nas za człowiekiem wybitnym do grobowej deski i czasami długo jeszcze stróży u jego grobu.

Wszystko to piszę, aby znaleźć klucz do zagadki tych, którzy dziś zwalczają Augusta Zaleskiego, jako Prezydenta Rzeczypospolitej! Sytuacja jest tragicznie prosta: to polska niechęć do właściwych ludzi na właściwych miejscach, do ludzi wybitnych na wybitnych stanowiskach, do indywidualności z własnym zdaniem, z własnym poglądem, z wolą i charakterem. Sytuacja byłaby jeszcze jaśniejsza, gdyby deski i czasami długo jeszcze stróży u jego grobu.

swani jako ewentualni Prezydenci. Poza kilkoma znanymi nazwiskami, wysuwa się przecież dwudziestu innych, a wśród nich figury tak mądre, iż należałoby zawołać, że Polacy uprawiają prawdziwy sadyzm w stosunku do własnego państwa, własnej sprawy i siebie samych.

August Zaleski jest wielkim wyjątkiem w dziejach państwa polskiego: Jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Prawnik, wybitny historyk z młodości, od wczesnej młodości wciągnięty w prace dyplomatyczne. Studia wyższe tu w Anglii. Dziś coprawda nie Anglia, lecz Ameryka decyduje o losach świata, ale głęboka znajomość świata angielskiego ułatwia zrozumienie świata amerykańskiego! Działalność polityki emigracyjnej powinna się ograniczyć, powinna się zamknąć w tym, co nazywamy polityką zagraniczną. A więc ktoś powinien stać na czele naszego państwa na wygnaniu jeśli nie najwybitniejszy z polskich dyptomatów.

W osobie Prezydenta Zaleskiego mieszcza się jak gdyby cztery atmosfery, cztery klimaty uczuciowe: — organiczne związanie z sensem, z istotą państwa, z tradycją państwa polskiego; — realizm w polityce zagranicznej; — poczucie odpowiedzialności za losy narodu; — liberalizm w stosunku do walk, nieporozumień, personalii, jazgotów wewnętrznych społeczeństwa polskiego.

PÓŁNOCNY

RUGA

wybrzeżach Syberii, przeprowadzają się masowo do nich na swych łodziach, aby wykonać prace przygotowawcze. Wiadomości te trudno co prawda sprawdzić, ponieważ władze rosyjskie pozostają na przyjazdy Eskimosów amerykańskich i kanadyjskich, jednocześnie zaraz po wojnie zakazały kategorycznie takich wycieczek swoim obywatelom. W każdym razie wiadomości amerykańskie do niedawna udało się stwierdzić, że nie tylko w ujściu Kolymy, Leny i Jeny, ale i w ujściu Korym, wzdłuż wybrzeży Północnego Oceanu Lodowatego dla bombowców, ale, że zgrupowano tam sporo samolotów. W sumie rosyjskie wynoszą na tym obszarze blisko pół miliona ludzi. Z 20 tysięcy samolotów bojowych posiadanych przez Sowietów, co najmniej 10 tysięcy znajduje się na Dalekim Wschodzie, zgodnie z oświadczeniem szefa wywiadu amerykańskiego, generała Hoyta S. Vandenberg'a z 19 maja b. r. W pozostałych 15 tys. prawie połowa służy do „żelaznej kurtyny” w Europie, a reszta w Rosji. Zda-

niem „Royal Air Force Review” do liczby powyższych dodać trzeba dalsze 10 tysięcy samolotów o odrzutowym napędzie, jakie zostaną wyprodukowane w ciągu 1952 roku. Podobna, choć słabsza linia baz lotniczo-morskich przebiega oczywiście i wzdłuż północno-wschodnich wybrzeży Azji i częściowo naprzeciw Japonii.

Z lotniczych doświadczeń należy zanotować, że szlak Alaski Syberia uważany jest dziś za zbyt uciążliwy. Za lepiej nadający się dla przelotów nad Sowiety uznano, obok południowego, kierunek przechodzący przez Grenlandię lub Islandię i ponad Skandynawię. Ze względów atmosferycznych i z uwagi na dogodność lotniska ma też duże znaczenie odgałęzienie tego szlaku przechodzące przez Anglię, Danię i Północne Niemcy.

Skandynawia i Dania — podobnie, jak Wielka Brytania, Islandia i Grenlandia położone są zatem na najdogodniejszej części wielkiego północnego szlaku łączącego Stany Zjednoczone, czy Kanadę z Sowietai, co określa nie tylko strategię wielkich mocarstw na tych obszarach ale i politykę państw skandynawskich.

SZEŚĆ GRUP ARMII SOWIECKICH

Sowiety zdając sobie sprawę z tych trudności amerykańskich przygotowują starą się dostosować do tego celu własną obronę. Ostatnie lata przyniosły w tym zakresie ciekawy plan, znanego „cywilnego” marszałka sow. Bulganina. Plan jego ostatecznie wprowadzony w życie przez marsz. Antonowa, liczy się nie tylko z amerykańskimi bombardowaniami na olbrzymią skalę, ale i z użyciem atomowej broni w wodnorodnej bombie, przeciw wielkim jednostkom wojskowym w polu, jak i z ewentualnością okupacji całych obszarów Związku Sowieckiego.

1) Północna grupa z główną kwaterą i centrum przemysłowym w Leningradzie. W skład jej wchodzi silne oddziały spadochronowe i „powietrzne” skupione przede wszystkim w okolicach Murmańska. Przewidywany jest ich użycie przeciw Skandynawii, Islandii i Grenlandii. Ponadto, do środków pomocniczych przydzielone są najlepsze wyrzutnie bomb latających wzdłuż wybrzeży Bałtyku.

2) Grupa armii sowieckich marszałka Rokossowskiego (jak wiadomo, nie zdał on dotąd bynajmniej swoich funkcji w armii rosyjskiej) z główną kwaterą w Legnicy, a bazą zaopatrzeniową na Górnym Śląsku i w Czechosłowacji. Przewidywany kierunek uderzenia — Europa Zachodnia.

3) Grupa ukraińska armii sowieckich ma kwaterę w Odessie, a zaopatrzenie czerpie z Zagłębia Donieckiego. Celem dalszym jej uderzenia poprzez Bałkany ma być Jugosławia i Północne Włochy.

4) Kaukaska grupa z główną kwaterą w Tyflisie, jako zaopatrzeniowy obszar przydzieloną ma zachodnią część Zagłębia Donieckiego i Stalingrad. Silne jednostki zmotywowane. Przewidywany kierunek uderzenia — Bliski Wschód, specjalnie zaś Turcja.

5) Podurska grupa armii z kwaterą główną w Taszkencie z Podurskim okręgiem przemysłowym jako bazą zaopatrzenia. Jako kierunek uderzenia przewidywane są: Afganistan, Persja i ewentualnie Indie.

6) W Cziecie znajduje się kwatera główna armii Dalekiego Wschodu, skupionej zaopatrzenie z przemysłowym skupionego wokół Kuźmiecka i Władywostoku. Podporządkowana jest jej też cała sowiecka flota Oceanu Spokojnego, oraz siły lotnicze i oddziały spadochronowe na obszarach polar-

nych. Przewidywane jest ich użycie po drugiej stronie biegun, przede wszystkim na Alasce, nad północną, a może i południową Kanadą, oraz przeciw Japonii.

Pracując jednocześnie na obszarach poszczególnych grup armii ustanowiono centrale administracji ogólnej, które jednak dopiero wybuch wojny ma automatycznie uruchomić, zezwazając na uzgodnienie tymczasem ścisłą ich współpracę z odpowiednimi kwaterami wojskowymi. Wychodząc z założenia, że dużo wielkich miast sowieckich z początkiem wojny atomowej bomby amerykańskie obrócą od razu w perzynę, przewiduje słusznie plan Antonowa „odcentralizowanie” sow. życia publicznego, odtąd zbyt uzależnionego we wszystkich szczegółach od Moskwy.

Zaznaczyć warto, że decentralizacja ta objąć ma nawet WKPb, czyli partię bolszewicką, która w wybuchu wojny podporządkowana zostanie sześciu samodzielnym podsekretarzom z swoimi własnymi „politbiurami” będącymi wierną kopią głównego politbiura w Kremlu.

Ze względu na utrzymywanie szczegółów tego planu w ścisłej tajemnicy, nie są do dziś jeszcze znane granice sześciu opisywanych okręgów wojskowo-administracyjnych.

* * *

Cytowane już parę razy w „Orle” porównania między potencjalami Sowietai i satelitami dzisiejszymi (i ewentualnie podbitymi na początku przyszłej wojny), a Stanami Zjednoczonymi z całym pozostałym wolnym światem świadczą, że walki w prawdziwie wielkim stylu Sowiety samymi środkami wojskowymi wygrać nie mogą.

Stalin rozumie to doskonale, stąd liczenie na „polityczną broń” w postaci komunistycznych przewrotów, czy poważniejszych zamieszek: stąd nadzieje na kryzys gospodarczy na Zachodzie, który zgodnie zresztą z wojennymi przewidywaniami potęgę pionowego swego czasu prof. Vargi ekonomicznego doradcy Politbiura, zupełnie nie wybuja, stąd na koniec przypominanie zasady „przypływów i odpływów rewolucyjnych”.

Co prawda Sowiety zawsze mogą, zaryzykowałyby oczywiście powszechną wojnę, zalać Zachodnią Europę, czy nawet — ujmując zagadnienie maksymalnie — cały ląd Eurazji, porzucić bomby atomowe, zastosować wojnę bakteriologiczną, broń rakietową i wszystkie środki, jakie wynaleźli przywiezieni do Rosji specjaliści niemieccy, ale nie potrafią nigdy w poważniejszym stopniu przenieść samych działań wojennych na ziemię Stanów Zjednoczonych swego głównego przeciwnika, bez czego w podobnej walce na śmierć i życie pomiędzy dwoma systemami, po której jeden zapewne tylko pozostanie na placu — nie ma zwycięstwa.

Wreszcie Prezydenta Zaleskiego cechuje wielka wyrozumiałość i wielki liberalizm w stosunku do tych, którzy go atakują, krytykują i na niego zgodnie z... interesami obywateli napadają. *Guarda i passa*. Pod tym względem nie ma on temperamentu polityka autorytarnego, któryby uważał, że w polityce wewnętrznej należy kierować się mściwością, przeciwnie każdemu dla obrony dobra sprawy polskiej poda rękę. Tylko ludzie wielkiej kultury umieją, pogodzić tak wielki liberalizm wobec ataków z obroną godności państwa i wysokiego urzędu. Czasami mam przypomina Napoleona III, gdy ten się zjawiał na wiecach w Chantilly z broszurą pamiątkową Rocheforta w kieszeni mundurowej kurtki. Broszura ta zawierała wściekłe ataki na jego osobę. Ukazanie się cesarza z tą broszurą w kieszeni było powszechnie uznane, że cesarz ocenia talent publicystyczny pana de Rochefort i że przechodzi do porządku dziennego nad jego wycieczkami.

W dniu imienin Prezydenta Zaleskiego w imieniu dobra sprawy polskiej należy Mu życzyć, aby pozostał wierny przysiędze na konstytucję, którą złożył i wykonał wszystkie ciężkie obowiązki, które ta zaprzysiężona konstytucja na niego włożyła.

LUDZIE Z BEZPIEKI

Przenikające z kraju wiadomości coraz mocniej muszą podtrzymać przekonanie, że jest jedna przede wszystkim siła, którą celowo rozbudowuje się tam i rozwija. Jest to Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Organizacja policyjna i wojskowa, popularnie zwana Bezpieką — przerasta wszystkie instytucje, jest ważniejsza od partii, ustępuje tylko przed rosyjskimi przedstawicielami MGB.

Jak są dobierani jej agenci i dowódcy oraz na jakich zasadach oparte jest ich szkolenie. Niedawno stało się możliwe uzyskanie dokładniejszych danych, które pozwalają na uformowanie dość ścisłego sądu na ten temat.

DOBÓR LUDZI

Zdawałoby się, że instytucja tego rodzaju powinna dobierać sobie zupełnie specjalny typ ludzi. Nie jest to dokładne: dobiera się określony gatunek jednostek, typ zaś wychowuje się na kursach szkoleniowych i w służbie.

Żołnierz Bezpieki może być obywatel „pochodzenia proletariackiego”, członek lub kandydat partii, często wystarcza jednak dobra opinia partii. Na szeregowych wystarcza poprzednia służba w wojsku, milicji lub ORMO, oficerowie (tj. kandydaci na oficerów bezpieczeństwa) muszą wykazać się służbą w wojsku, przynależnością do partii i uzyskać z wszystkich tych instytucji dobre zaświadczenia.

Początkowa kadra Bezpieki (1945-47) składała się z instruktorów Rosjan czy Polaków, obywateli sowieckich plus pewna ilość komunistów, bądź z kraju bądź z zagranicy, przy czym znaczną rolę odgrywali w niej tzw. Hiszpanie i Francuzi. Pierwsi to b. żołnierze Brygad Międzynarodowych z wojny domowej hiszpańskiej, drudzy (przeważnie b. młodzi) pochodzą z tej części naszej emigracji we Francji, która popierała w czasie wojny PCF (kompartii Francji) i jej przybudówkę bojową FTPF.

Obie te grupy wykazywały się. Część usunięto i zlikwidowano za odchylenia „zagrażone Zachodem”. W 1947 r. zaczęto wypełniać braki ochotnikami z wojska, a dopiero w ostatnich czasach rekrutacja odbywała się w szeregach partii i ZMP. Poza ochotnikami pewien kontyngent jest corocznie skierowywany przez partię, której władze po prostu wyznaczają kandydatów.

TYP POLSKIEGO „CZEKISTY”

Założeniem Bezpieki jest posiadanie narzędzia, zdolnego do zniszczenia wszystkiego, co władze polityczne uznają za niepotrzebne lub szkodliwe. Ludzie wykonujący to zadanie muszą być ślepo posłuszni, oddani i pewni. Posłuszeństwo musi wyrażać się w spełnieniu każdego absolutnie zadania zgodnie z poleceniami, oddanie — w braku wahań, miękkości i niepotrzebego zastanawiania się, pewność — w nieuleganiu żadnym zewnętrznym wpływom. Przy znanych zakrętach polityki komunistycznej jest to zadanie trudne. Wczoraj Mikołajczyk — wicepremier, dziś zdrajca, wczoraj Gomółka — przywódca ideowy, dziś heretyk, odstępcza i titowiec; wczoraj chłop — sprzymierzeniec, jutro wróg klasowy, kapitalista i szkodliwy element. Likwidacje, badania i wszelkie akcje Bezpieki wymagają silnych nerwów, zimnego okrucieństwa i całkowitej bezwzględności. Te cechy charakterystyczne muszą być w oficerze wojsk bezpieczeństwa wzmocnione i rozwinięte. Szkolenie w tym kierunku będzie trwało całe życie i zawsze będzie jednocześnie teorią i działaniem.

METODY

Podstawą oddziaływania na kandydata Bezpieki jest jego izolacja materialna od otoczenia. Kursy i szkoły UB są skoszarowane, żonaci oficerowie mieszkają grupami w specjalnie wyznaczonych budynkach. W ramach koszarowych pomieszczeń jest całkowicie zorganizowane dogodne życie. Żywność jest na lepszym poziomie, niż to co może normalny obywatel uzyskać, alkohole i papierosy po bardzo niskich cenach, specjalne kina z należytym doborem filmów.

Drugim ważnym elementem jest izolacja moralna. Oficer wojsk bezpieczeństwa wie z ciagle powtarzanych upomnień, że cała jego służba jest tajemnicą oraz, że dobrze jest by poza służbą występował po cywilnemu i by najmniej osób znało jego właściwy zawód. Ponieważ znamo sa wypadki rzucania nieprzyjemnych i

groźnych podejrzeń na jego kolegów mających za dużo „prywatnych” znajomości przeto wie on, że najlepiej obracać się w kole towarzyszy „po fachu”. Z drugiej strony społeczeństwo nienawidzi UB, a nawet partyjni komuniści czują się nieswojo w towarzysztwie „czekisty”. Unikają go przeto. Izolacja moralna jest łatwa.

Na tak przygotowany grunt pada obficie rzucona propaganda. Zebrania wieczorne, a nawet nocne poświęcone wysłuchaniu przemówień o aktualnym położeniu politycznym w świetle leninowsko-stalinowskim są tak częste, że nieraz codziennie. Każda większa akcja, poprzedzona bywa omówieniem, w którym akcenty ideowo-polityczne zajmują istotne, czołowe miejsce.

Wszystkie kursy pełnią służbę normalnych oddziałów w charakterze rezerw. Obawy, aresztowania na większą skalę są wykonywane przez patroli i oddziały „op” (operacyjne), kursów UB, na równi ze zwykłymi żołnierzami tych formacji. Ma to dwa cele na widoku: 1. zajęcie kandydata pracą przez 24 godziny, *obezwładnienie go psychicznie*, uniemożliwienie mu samodzielnego myślenia; 2. *przynudzanie* go do wszelkich brutalnych akcji służby, oswojenie z bezwzględnością czy nawet okrucieństwem. 3. *zastawienie* go obrazem konsekwencji nieporządkowania się istniejącej władzy.

WSRÓD WILKÓW

Życie wewnętrzne w oddziałach bezpieczeństwa jest nad wyraz ciężkie i przykre. Wszyscy są pod obserwacją, każdy zdaje raporty o zleconym sobie kolezce. Zaczyna się to już na kursach gdzie elewi dostają pod opiekę po kilku tego samego kolegi i zgodności lub niezgodności w tajemnicy składanych raportów decyduje o wartości i „lojalności” ich autorów. Raport taki musi zawierać *wszystko*. Opuszczenie szczegółu może świadczyć o „braku czujności proletariackiej” — a jest to jeden z największych zarzutów.

Wymiany myśli pomiędzy elewami nie ma praktycznie wcale. Gdy w wyborach 1947 r. po raz pierwszy użyto kursantów Bezpieki do aktów terroru w stosunku do opozycji, były wypadki wahań a nawet odmowy wykonania rozkazu. Reakcja władz była brutalna i rozgłoszona w szeregach formacji. Dziś nie ma takich, którzy by mówili co myślą. Oficer Bezpieki uczy się milczeć i nie ma przyjaciół — własna żona może być agentem obciążonym pilnowania go.

Zresztą małżeństwo tak jak koleżeństwo jest sprawą podległą kontroli władz. Kandydatka na żonę musi spełniać szereg warunków, od właściwego pochodzenia (proletariackiego) do prawomyślności partyjnej włącznie.

„ROBOTA”

Ludzie wyszkoleni na kursach UB są wszędzie, deleguje się ich w mundurach i po cywilnemu tam, gdzie się cokolwiek dzieje.

W mundurach występują oni głównie w nocy przy obławach i rewizjach, w dzień widzieć ich można na służbie w obozach pracy poprawczej.

Po cywilnemu przydziela się ich do przydziału zebrań, wysłać za „trójkami” zbierającymi podpisy pod „plebisycetami”, deleguje do komisji wyborczych, ustawia w pochodach i wśród publiczności gapiącej się na parady i uroczystości. Miarą wydajności ich pracy — jest umiejętność „współzawodnictwa socjalistycznego” w wykrywaniu „wrogich agentów”, którą się zwykle ocenia liczbą ludzi „gotowych do aresztowania” przedstawionych i opisanych w raportach agenta.

Najgorsza jest służba śledcza, gdyż używa się ich do badań więźniów, przy czym muszą się wykazać wynikami: wiezień musi się przynajmniej zależeć tylko od badającego. S. D.

NYLONY

fully fashioned	2 pary
NYD 51 gauge	21/-
NYL 54 gauge	24/-
NYM „Szkłane” Lux,	
15 Denier	26/-
NYS „Szkłane” Extra Lux	29/-
Nowy cennik do Polski i Rosji odwrrotnie.	

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD., LONDON, S.W.8

Tel. FRO 1542.

Naprzeciw stacji Earls Court

właściwym miejscu

Związanie Prezydenta z tradycją państwa polskiego wynika już z tradycji rodzinnych. Krewnym jego był Michał Zaleski, kasztelan trocki, poseł na Sejm czteroletni. Trzeba choć trochę znać atmosferę Sejmu czteroletniego, epokę wielkich nadziei i rozumnego zamyślenia, wielkich zrywów szlachetności. Polska jest wtedy jeszcze państwem terytorialnie olbrzymim. Polska jest wypełniona młodą siłą, wielkich reform, wielkiego odrodzenia, a jednak bliska patosu i tragedii śmierci. Zbliżenie się do tej atmosfery, to zbliżenie się do ducha polskości. Za czasów wczesnej młodości Augusta Zaleskiego nie było realnego państwa polskiego. Aby zrozumieć ducha tego państwa trzeba było obcować z przeszłością, trzeba było być historykiem. Prezydent Zaleski był właśnie historykiem z czasów swoich młodzieńczych.

Żej autarkiczne systemy myślenia ciąży nad polityką światową — dzisiaj Prezydent Zaleski powie: „idziemy ku państwu uniwersalnemu”.

Realizm polityki ministra Zaleskiego polegał na wykorzystaniu wszystkich sił państwa polskiego w grze międzynarodowej, ale na utrzymaniu się ściśle granic naszych możliwości, na powstrzymaniu się od polityki, na którą nie było pokrycia w realnych siłach Rzeczypospolitej. Nie znaczy to, aby w Zaleskim było cokolwiek z kapitulanta. Jego postawa w 1941 r. jest tego probierzem. Paki zawarty przez gen. Sikorskiego z Majskim pod silną presją ze strony Churchilla i Edena uważa minister Zaleski za sprzeczny z interesami Polski. Mobilizuje wtedy wszystkie środki protestu do swej dymisji włącznie. Idzie wtedy za nim cała zorientowana opinia polska. Dzisiaj Churchill w czwartym tomie swoich pamiątkówek z najwyższym uznaniem pisze o stanowisku de Gaulle'a właśnie dlatego, że de Gaulle przebijając na angielskim terytorium potrafił z nim Churchillem tak walczyć w obronie interesu Francji. Churchill napisałby to samo o Zaleskim i napisze niewątpliwie... jeśli wrócimy do Polski.

Maż stanu i patriotą w jednym człowieku wypowiedział się w wielkim poczuciu za losy narodu polskiego. Ze wszystkich polityków polskich na emigracji jedynie Prezydent Zaleski w każdym swym przemówieniu, wystąpieniu, orędziu broni spokoju i bezpie-

ośności, bo ma silne poczucie realizmu i właściwą ocenę sił politycznych, które w danym momencie działają, jak również wyczuć, gdzie biegnie nurt wypadków historycznych, dokąd zdąży nurt historii. W roku 1923 największy sukces dyplomacji polskiej: uznanie przez wielkie mocarstwa wschodnich granic Polski jest wyjątkową zasługą ówczesnego naszego posła w Rzymie, p. Augusta Zaleskiego. W r. 1928 minister Zaleski powiada na komisji spraw zagranicznych: „idziemy ku autarkii” i przez lat 20 i dłu-

List do Redakcji

W sprawie „zeznań” na procesie Tatara

Szanowny Panie Redaktorze.

W związku z procesem Tatar-Tabora i towarzyszący i wymienienie w nim mego nazwiska przez pika Jungrafa, uprzejmie proszę o umieszczenie w „Orle Białym” mego oświadczenia:

1-o. Od października 1945 roku na rozkaz gen. Bora przestałem być dowódcą Wojsk w Wielkiej Brytanii i zostałem bez zajęcia. W końcu października 1945 roku przeniosłem się z Edynburga do Londynu, gdzie zamieszkałem prywatnie, a więc nie mogłem nikogo używać do raportu i wydawać poleceń, jak zeznawał plk Jungraf. Bezpośrednio po mnie Dowódca Wojsk w Wielkiej Brytanii został Dowódcą I-go Korpusu z nowym mianowanym wówczas Zastępcą — gen. Tabor-Tataram.

2-o. Z gen. Tabor-Tataram od czasu jego podróży z panem Mikołajczykiem nie rozmawiałem, gdyż uważałem go za agenta obcych, a nam wrogi interesów i za zdradę Sprawy Polskiej.

3-o. Byłem i jestem przeciwny powracaniu do Kraju przy istniejących warunkach. Dowodem tego są moje rozkazy z 1945 roku, oraz moje odprawy oficerskie w tej sprawie. W nich podkreślałem obowiązek dotrzymania przysięgi i pozostania tutaj pod sztandarem walki o Polskę Wolną i Niepodległą.

Janusz Gluchowski
gen. dyw.

108, Eton Hall, N. W. 3.
Londyn, 15. 8. 1951.

DOBRA ROBOTA

Kolonie letnie dla dzieci polskich w Szkocji, organizowane w nadmorskiej miejscowości Burntisland w hrabstwie Fife przez Komitet Oświatowy z Edynburga była chyba najlepszym dowodem, ile to dobrego zdziałać można, gdy nie zważając na piętrzące się trudności, wkłada się zapał i serce do pracy społecznej.

Kto widział rozradowane ogorzale twarzyczki świetnie wyglądającej najszej „milusińskiej braci” — kto słyszał dzieci z małżeństw polsko-szkockich zrodzone, co do tej pory po polsku prawie ani słowa nie mówią — z jakim to wdziękiem recytowały wierszyki polskie — temu serce napewno się radoowało. Sądzę, że nie będę od prawdy daleki, jeśli stwierdzę, że była to dobra robota.

Obserwując baczenie prace człowieka, który włożył wiele serca w kolonię i był ich duszą — p. A. Herbicha oraz przyglądając się, jako częsty gość w Burntisland, pracy naszych pięciu pań-opiekunek — muszę stwierdzić, że dokonano dzieła pożytecznego, którym Polonia edynburska może się pochwycić.

Piszę te słowa uznania dlatego, by były one zachętą dla innych ośrodków polskich w Szkocji i bym mógł na rok przysłać napisać, że Edynburg „zaraził” swoją inicjatywą takie skupiska

jak: Glasgow, Falkirk, Dundee czy Kirkcaldy.

Współpraca między Edynburgiem a innymi ośrodkami w dziale opieki nad młodzieżą polską już się właściwie rozpoczęła, bo z kolonii korzystało ogółem 33 dzieci, a wśród nich również dziatwa z Glasgowa i z hrabstwa Fife.

Uroczyste zakończenie kolonii odbyło się dnia 5 sierpnia br. w obecności prezydium Komitetu Oświatowego i licznych rodziców dzieci.

Po szeregu przemówień, dzieć popisywały się zbiorowymi recytacjami, śpiewami i tańcami w strojach ludowych, zbierając huczne oklaski.

Z niezwykłą serdecznością odnosił się do dziatwy miejscowy proboszcz katolicki ks. Eardley, który udzielił budynku probostwa na kolonię i jego przyjaciel kapelan Królewskiej Marynarki Brytyjskiej ks. Hemus. Podkreślali oni na każdym kroku swą żywą sympatię dla Polski.

Za okazaną gościnność i życzliwość dla dzieci otrzymali obaj duszpasterze podarki od Komitetu Oświatowego i dzieci w postaci książek w języku angielskim traktujących o sprawach polskich, zaś ks. Eardley prócz tego specjalny adres z podpisami Prezydium Komitetu i Pań opiekujących się dziećmi.

Wacław Sikorski

FEDERACJA WOLNYCH DZIENNIKARZY

Prezes i sekretarz Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy — nni Regionalnej w Stanach Zjednoczonych p. Zygmunt Nagórski i p. Ryszard Mossin, dołączając się do akcji podjętej przez American Labour Union i Jewish Labour Committee, złożyli w imieniu Federacji protest do Prezydenta Trumana przeciwko deportacjom przeprowadzanym przez rząd komunistyczny, na Węgrzech, w Polsce i w innych krajach. W proteście swym Federacja Wolnych Dziennikarzy przedstawiła cyfry dotyczące tych deportacji, które jak stwierdza tekst dokonywane są na Węgrzech, w Polsce, w krajach Bałtyckich, w Czechosłowacji, Rumunii i Albanii. „Panie Prezydencie — mówi protest Federacji — w imieniu wolnych dziennikarzy z krajów okupowanych, w imieniu niewinnych ofiar komunistycznego terrorku, w oparciu o podstawowe prawa ludzkie, apelujemy do Pana o natychmiastową akcję. Protest przyniesie bardzo niewiele, ale mocne i jasne świadectwo Stanów Zjednoczonych, może przyczynić się do ulżenia losu tych, którzy pogrążeni są dzisiaj w

beznadziei, którzy patrzą w kierunku Ameryki jako do źródła nadziei na przyszłość.”

W Pittsburgu odbyła się doroczna konwencja American Newspaper Guild, organizacji reprezentującej 25 tys. dziennikarzy amerykańskich. Na czele Guild'u stoi Harry Martin powszechnie znany przyjaciel narodów z Żelaznej Kurtyny, szczególnie blisko współpracujący z Federacją Wolnych Dziennikarzy.

W imieniu Federacji wyjechali do Pittsburga p. Zygmunt Nagórski, jr. — prezes Unii Regionalnej Federacji w Stanach Zjednoczonych i jej sekretarz p. Ryszard Mossin. Byli oni serdecznie witani przez konwencję. P. Nagórski wygłosił dłuższe przemówienie, w którym charakterystycznie sytuację prasową w krajach za Żelazną Kurtyną, sytuację wolnego dziennikarstwa w wolnym świecie, oraz przedstawił działalność Agencji Prasowej Free European Press Service, specjalizującej się w zbieraniu materiałów za Żelazną Kurtyną.

Z ŻYCIA POLAKÓW W ANGLII

Dnia 4 sierpnia Zespół Amatorski w Northwick Park Hotel (Glos.), dał przedstawić, na którego program złożyły się: wodewil w 2 aktach „Naręczona za 300 złotych”, teksty i muzyka Witolda Hartmana, oraz „Amator” komedia w 1 akcie Teodozji Lisiewiczy.

Udział w przedstawieniu wzięli pp. L. Berezicka, W. Jodłowska, A. Jochymowa, J. Porębska, A. Sewerynowna, oraz pp. E. Borejko, Z. Chlebowski, Z. Janasiak, W. Prawdzic, B. Woźniak. Kierownikiem zespołu jest p. K. Berezicki.

Obu autorów, p. Hartmana, mieszkająca w Northwick Park Hotel, oraz p. Teodozję Lisiewiczy, która na zaproszenie przybyła na ten dzień z Londynu, publiczność gorąco oklaskiwała. Zespół Amator-

ski w Northwick Park Hostel, pracując z zapałem nad przygotowaniem, oraz to nowych przedstawień, przyczyni się niewątpliwie do utrzymania żywego słowa polskiego w naszych ośrodkach emigracyjnych.

Na zaproszenie SPK Koło Preston (Lanc.), p. Teodozja Lisiewiczy z ramienia Stow. b. Sowieckich Więźniów Politycznych, wygłosiła dnia 28 lipca br. odczyt o łagrach sowieckich, który wzbudził żywe zainteresowanie wśród licznie zebranej publiczności. Po odczytaniu, w lokalu Koła odbył się wieczór urządzony staraniem Polskich Świecizn, na którym prelegentkę podejmował Zarząd Koła SPK z prezesem p. M. Wojnarowskim na czele.

STEFAN BENEDYKT

ZWYCIĘSCY ŁUCZNICY - INWALIDZI Z PENSLEY

Olimpiada inwalidów — i to najczęściej, najbardziej poszkodowanych, to coś nieznanego i niezrozumiałego w dotychczasowym słownictwie sportowym.

Olimpiada — zawody olimpijskie wiązały się dotychczas z pojęciem zdrowia i tężyzny fizycznej. Do igrzysk — zarówno tych staro-helleńskich, jak i nowoczesnych stawali tylko najtężsi, najzdrowsi, najlepiej fizycznie rozwinięci.

Po ostatniej wojnie światowej Wielka Brytania wprowadziła jako pierwsze państwo zawody sportowe z nagrodami zespołymi i indywidualnymi dla najczęściej poszkodowanych inwalidów, którzy poruszają się mogą wyłącznie na wózkach, t. w. paraplegików, t. j. takich, którzy na skutek uszkodzeń kręgosłupa mają poważne komplikacje wewnętrzne, wymagające stałej, codziennej opieki a co najmniej kontroli lekarskiej co pewien czas.

Uszkodzenie kręgosłupa, ośrodka nerwów, zasilającego mięśnie i wszystkie narządy — to do niedawna była sprawa przeważnie beznadziejna. Przeciwnie życie tych przykutych do łóżka inwalidów było oliczone na dwa lata. Postępy w nowoczesnej chirurgii i ogólnym leczeniu, a przede wszystkim wprowadzenie nowoczesnych systemów aktywnej gimnastyki uratowały tysiące tych nieszczęśliwych ludzi, ofiary coraz doskonalszej techniki wojennej — jak i wrastających stale wypadków w pracy i życiu codziennym.

Stoke Mandeville, największy brytyjski ośrodek leczniczy dla paraplegików, wprowadził od 1940 r. stałe wszystkie ulepszenia w zabiegach operacyjnych i w ogólnym systemie leczniczym, zmniejszając znacznie odsetek śmiertelności tych wypadków. Całym systemem forsownych ćwiczeń, niekiedy wieloletnich, oraz szeregiem rozrywek i zawodów sportowych — przywrócił setki i tysiące tych do niedawna nieuleczalnych do życia, dając im możność podjęcia lekkiej pracy. Poza przygotowaniem ich do nowego zawodu — starano się dać im również nową radość życia.

Oto — w r. 1948 wprowadzono dla tych przeważnie bardzo młodych, paraplegików — rzecz dotychczas zupełnie nieznana — zawody sportowe, które obejmują strzelanie z łuku, na 50, 40 i 30 jardów, rzut oszczepem, koszykówkę i bilard pokojowy; wszystkie te sporty uprawiane są wyłącznie z wózków inwalidzkich. W zawodach tych biorą udział wyłącznie inwalidzi, którzy na zawsze utracili władzę w nogach, a odzyskawszy dzięki operacjom i zabiegom władzę tułowia mogą siedzieć na swych wózkach. Dzięki intensywnej gimnastyce wyciężyli mięśnie zastępcze grzbietu, klatki piersiowej oraz ramion do tego stopnia, że operują wózkami swymi z nadzwyczajną szybkością, zręcznością i sprawnością, nie wymagając pomocy.

Każdy z tych inwalidów, cudem niemal przywrócony do życia i wyciągnięty z łoża, do którego poprzednio był przykutym, posiada dwa wózki, ręczny, na którym żyje i pracuje oraz motorowy, którym posługuje się jak zdrowy swoim samochodem.

Polski szpital w Penley ma specjalną salę dla inwalidów tego rodzaju. Ma również w swych skromnych barokowych warunkach dużą salę gimnastyczną z nowoczesnymi przyrządami. Ćwiczenia i masaż kierowane są przez fachowców z których kilku posiada dyplomy C. I. W. F.-u warszawskiego. To wszystko działa zachęcająco. Nie odstrasza i nie zniechęca tych, którzy ćwiczyć muszą latami.

Na brytyjskie zawody olimpijskie inwalidów, urządzone po raz czwarty w tym roku, polski szpital w Penley otrzymał po raz pierwszy zaproszenie w r. 1949. Nie wiele miał czasu na trening i zaprawę, nie mówiąc już o tym, że duża część ciężko poszkodowanych paraplegików była jeszcze w stadium leczenia. Wybrano małą ekipę, która po dwumiesięcznych ćwiczeniach nie mogła osiągnąć dobrych wyników. Penley na 5 drużyn inwalidzkich, biorących udział w tych zawodach, uplasował się na ostatnim miejscu. Zwyciężył po raz drugi najlepszy zespół brytyjski, szpital Star and Garter z Richmond.

Kłeska Polaków stała się punktem zwrotnym i przełomem w Penley: zniknęły wszystkie urazy i opory psychiczne. Zespół polski ćwiczył odtąd codziennie przez cały rok, na wolnym powietrzu lub na sali gimnastycznej.

27 lipca 1950, na 3 olimpiadzie inwalidzkiej, jak zawsze w Stoke Mandeville, z udziałem już nie 5 lecz 11 zespołów szpitalnych — pierwsze miejsce, zarówno zespołowe, jak i indywidualnie zajął Penley, bijąc niezwykłą dotychczas drużynę Star and Garter. Sensacja była wielka. Z ostatniego miejsca na pierwsze, zarówno jako zespół, jak i indywidualnie.

Zwycięska drużyna w skład której wchodził Witold Ruszke, Stanisław Nowak, Władysław Rykaczewski i Kazimierz Charzytanowicz przywozła srebrną tablicę, nagrodę przechodnią, odbierając ją dwukrotnym zwycięzcom brytyjskim, nim po trzecim, przypaść im miała na stałe. Indywidualnym zwycięzcą z największą ilością punktów był polski inwalida Witold Ruszke z War-

szawy, zdobywając srebrny puchar.

Orkiestra, brama triumfalna i cały szpital, nawet ci o laskach i kulach, czy też na wózkach witali następnego dnia zwyciężskich olimpijczyków, w małym polskim Penley.

W roku bieżącym przed głównymi zawodami w Stoke Mandeville szpital w Penley zaproszony został na czwórmecz przez szpital „Chaseley” Eastbourne. Zdobywa znowu dwie pierwsze nagrody, zespołową i indywidualną.

W niedzielę, 28 lipca b. r. — jak co roku od czterech lat odbyły się w Stoke Mandeville czwarte brytyjskie zawody olimpijskie paraplegików, w łucznicztwie, rzucie oszczepem, koszykówce i bilardzie pokojowym, t. zw. „snooker” (panowie ługiści proszeni są o wyszukanie polskiego odpowiednika angielskiego „snooker”).

Do tegorocznej olimpiady stanęło 12 męskich zespołów i jeden kobiecy.

Po raz drugi przechodnią nagrodę za najlepszy wynik zespołowy zdobywa Penley 1417 punktami; Star and Garter najlepsza brytyjska drużyna ma tylko 1405 punktów, gospodarze 1261 punktów, a stojąca na ostatnim miejscu drużyna ma tylko 533.

Indywidualnie srebrny puchar zdobywa angielski zawodnik ze szpitala Chaseley, który zespołowo zajął trzecie miejsce.

W oszczepie polski Penley zajął czwarte miejsce na dziewięć zespołów. W koszykówce na wózkach polski szpital nie bierze udziału, nie posiadając dziecięciu zawodników, którym by stan zdrowia pozwalał na ten wysiłek.

Nagrody wycieczkom wręczał podsekretarz stanu sir Arton Wilson, podkreślając pracę zespołu polskiego, dwukrotnego zwycięzcę w zawodach łuczniczych.

Penley Hall Camp — to dawny wojenny barakowy szpital amerykański w południowej Walii. Właściwie to już nie Penley, raczej Penlejew; mała wioska, która ma dziś większość ludności polskiej, pewnie przeszło 1000 dusz.

Wódcę się oto po całym rozległym szpitalu. Już poza obrębem baraków szpitalnych, zwanych z angielska „wardami”, na obszernej łące pod grupą zielonych dębów, widzę codziennie z daleka grupkę wózków inwalidzkich i jednego pana w białym kitlu. Przed tą grupą olbrzymia normalna tarcza strzelnicza z pasami w różnych kolorach, którą od czasu do czasu ktoś przesuwa na różne odległości.

To właśnie penlejewska ekipa olimpijczyków, łuczników i oszczepników, ćwicząca codziennie pod kierownictwem swego instruktora. Trzeba koniecznie i zobowiązać te niezwykłe ćwiczenia. Nie jest to całkiem proste i łatwe; w szpitalu penlejewskim dyscyplina obowiązująca wszystkich i nie się dając nie może być widziana naczelnego lekarza.

Omiągam szczęśliwie wszystkie przeszkody i jestem wśród ekipy olimpijskiej. Wprowadza i przedstawia mnie kierownik sali gimnastycznej i instruktor por. Stanisław Pućkowski. Niebiesko-czarna wstążeczka Virtuti Militarii i odznaka 2. Korpusu w klapie ułatwia nam pierwszą rozmowę. Por. Pućkowski, który ukończył przed wojną warszawski CIWF, przeszedłszy przez Rosję, odbył służbę wojenną w 2. Korpusie, podobnie jak kilku jego obecnych pupilów.

Wieczorem otrzymuję zaproszenie na ich ward, oznaczony nr. 3, gdzie umieszczono wszystkie wypadki kręgosłupowe. Jest to oddział urologiczny, bo zranienie czy kontuzja kręgosłupa łączy się zawsze z koniecznością zabiegów chirurgicznych tego specjalnego działu.

Jako sala ciężko poszkodowanych a właściwie najcięższych wypadków ma ona własny aparat telewizyjny. Na nim właśnie, w tym najbardziej honorowym kącie sali stoją trzy srebrne puchary zdobyte przez łuczników w ciągu dwu lat. Nagroda przechodnia, srebrna tablica z małymi rygnafami, na których wypisane są daty dotychczasowych zwycięstw i nazwy zespołów łuczniczych — stoi w gabinecie komendanta szpitala plk. H. Mazanka.

Jestem gościem łuczników i oszczepników — z każdym z nich rozmawiam chwilę, by dowiedzieć się coś bliższego z ich młodego życia.

Gdy witam się z nimi zwracam uwagę na niezwykłą twardość ich dłoni — śmieją się, łuczniczo nie jest lekkim zajęciem, mają dłonie jak od ciężkiej pracy stwardniałe.

Zeszlonożyci i tegoroczny mistrz w strzelaniu indywidualnym Witold Ruszke, jasny blondyn, o rysach raczej nordyckich i jasnym również oczach urodził się, mieszkał i uczył się w Warszawie. Przed wojną był w szkole technicznej, a dziś ma lat 26. Był instruktorem w Centrum Wskolenia Pancernego w Szkocji i tuż przed wyjściem na front uległ ciężkiemu wypadkowi w roku 1944. Ze zderzenia dwóch pojazdów w czasie ćwiczeń wychodził z poważnym uszkodzeniem kręgosłupa. Dopiero od 1948 r. może siedzieć na wózku i odtąd robi stałe postępy, dzięki ćwiczeniom na tak wyrobione mięśnie górnego tułowia i ramion, że rozciąga dziewięć sprężyn, każda o sile 10 fun-

tów. Jest to fenomen siły. Przystojny, z małym wypielegnowanym wazem, ma duże powodzenie u płci pięknej o bogja narodów. Chciałby się ożenić, a lekarze sądzą, że będzie to możliwe i wydaje się, że wybrana serca już czeka. Chciałby też zmienić zawód, z słusarki narzędziowej mógłby przejść na tokarkę-obrabiarzkę, bo to praca możliwa i dla siedzących.

Stanisława Nowaka, który dopiero we wrześniu ukończył 25 lat nazywają wszyscy Stasiem. Jest on ulubieńcem zespołu. Trudno uwierzyć, że ten uśmiechnięty całą polską gębą młody chłopak jest inwalidą — szeroki, świetnie rozwinięty w barach, z potężną klatką piersiową robi wrażenie siłacza. Syn osadnika wojskowego spod Zdobunowa, który walczył w r. 1920 — Staś poszedł w ślady ojca; przeszedłszy Rosję z całą rodziną ocalał i dostał się jako junak do szkoły mechanicznej. Mając lat 18 jako ułan w pułku karpackim uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino. W walkach na linii Gotów otrzymuje na patrolu dwie kule ze szmajem; jedna kula, jeszcze nieusunięta, tkwi pod kręgosłupem. W r. 1948 rozpoczął intensywną gimnastykę i strzelanie z łuku. Jest jednym z najlepszych w obu tych zawodach, bardzo lubi sport a zawody dają mu dużą satysfakcję. Na swym wózku motorowym odwiedził już rodziców i rodzinę, którzy mieszkają w Anglii. W ciągu dnia odbył z kolegą drogę ponad 100 km. Jest pogodnie usposobiony, uśmiecha się do życia, więc miętny nadzieje, że i życie uśmiechnie się do niego jeszcze. Życzenie jego na najbliższy czas, by Ministry of Pensions zamiast wózka przyznało mu małego Morrisa.

Piotr Czajkowski, pochodzi z Ukrainy i jest greko-katolikiem. Wywieziony na pracę do Niemiec — przyjaźnił się tam z Polakami i dostaje się do Wielkiej Brytanii. Przed dwoma laty ulega ciężkiemu wypadkowi w kopalni wózek łamie mu kręgosłup. W lutym 1950 r. przenoszą go do szpitala w Penley, w stanie bardzo ciężkim, mógł tylko leżeć i był zupełnie sztywny. Dzięki gimnastyce może siedzieć i jeździć na wózku. Hobby jego było i jest śpiewanie w chorze. Wyniki jego w strzelaniu z łuku są coraz lepsze i wybija się na pierwsze miejsce.

Władysława Rykaczewskiego zastaje w łóżku, gdyż całodzienna jazda zmęczyła go nieźle. Wyszywa dywanik i obrus, które przesyła swej rodzinie w kraju. Urodzony w r. 1920, ma żonę i siedmioletnią córeczkę. Pomorzanie z pochodzenia przeżyć musiał przez armię niemiecką i pod Bolonią dostaje się do niewoli amerykańskiej a stamtąd do 2. Korpusu, otrzymując przydział do C. W. Panc. w Gallipoli. Tam na skutek złośliwego przebiegania infekcyjnego przechodzi zapalenie rdzenia. Jest sparaliżowany do pasa, ale dziś może już siedzieć, a dzięki intensywnej gimnastyce tułowia i ręk osiągnął dobre wyniki w łucznicztwie i w rzucie oszczepem.

Kazimierz Charzytanowicz ma również lat 31. Jest synem osadnika z Noworodzkiego. Starszy strzelec w 3. pułku Art. Ppanc., w pułku karpackim. Przeszedł bez szwanku Monte Cassino i Ancone, a w bitwie o Scappezano otrzymał przestrzał kręgosłupa. Był zupełnie sparaliżowany, przeszedł przez kilkanaście ciężkich operacji w szpitalu brytyjskim i polskim. Poprawa znaczna nastąpiła już w Penley w 1947 roku. Ma jasne śmiejące się oczy, wyjątkowo silny w ramionach, pogodny i skromny, nie lubi mówić o sobie i o swojej rodzinie. Nie chce się nawet przyznać, że otrzymał Virtuti Militarii i inne odznaczenia, co zdradzili mi dopiero jego koledy. Ma rodzinę w Wielkiej Brytanii, a jedna z siostrz jego, by móc się nim opiekować, przyjęła posadę w penlejewskim szpitalu. Codziennie po pracy troskliwa siostra zabiera go do kina, teatru, czy po prostu na pogawędkę do siebie. W baterii karpackiego pułku kolegowali z dwoma pisarzami i poetami 2. Korpusu, Kobrzyńskimi i Żywinią i zaprzyjaźnił się z nimi.

Władysław Pelka ma lat 26 — przeszedł szczęśliwie Rosję a ze szkoły junaków dostał się do 7 p. a. k. 2. Korpusu. Bitwy przeszedł szczęśliwie, a w wypadku samochodowym jako pasażer koła St. Giorgio zламаł kręgosłup. Był poprzednio w brytyjskim ośrodku paraplegików w Stoke Mandeville, gdzie naczelnym lekarzem jest sławny brytyjski dr Goodman. „Goodman dobry” — powiada Pelka — „ale Mazanek niegorszy, jeść daje po polsku i w ogóle wszystko po polsku”. „Miedzy swoimi jest jednak najlepiej” — dodaje Pelka. W ekipie łuczników był zapasowym zawodnikiem.

Jan Łukasiewicz — jest chyba najstarszy ze wszystkich zawodników, ur. w r. 1903, w pow. Tarnobrzeg. Uczestniczył w kampanii libijskiej w brigadzie karpackiej, skąd przeszedł do 1 Dyw. Panc. Ciężką ranę w kręgosłup otrzymał w walkach o Bredę. Ma rodzinę w kraju, ale renta inwalidzka nie pozwala mu na wielką pomoc. Wykształcony — przed wojną zajmował się specjalnie historią. Osiągnął poprawę na tyle, że może dobrze siedzieć. Łuczniczo uprawia raczej wyłącznie jako gimnastykę tułowia, osiągając maksimum 363 punkty. Trudno mu jeszcze dotrzeć do mistrzowskiej 4 setki.

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

Tombola w domu galerników

W oknach wystawowych sklepu szumiały i migotały różowo-zielonym plomieniem języki gazu, ogrzewając ogromne szyby, na których mroz wyżełbił tropikalną gęstwę kształtów roślinnych, tajemnicze kwiaty i ornamentacje, podobne geometrycznym listcom palm i wybujałym kaktusów. W zamary i biały chaos zdrętwiałej żużli zachodzące słońce rzucało snop blasków plomieni, skrząc się w zalążkach sronu kolorami tęczy — po ciemnym rumieńcu życia. Tęgi mroz rozarty w staromiejskiej dzielnicy, ułożył na krawędziach wąskich chodników wysokie i strome zasypy śnieżne, wydobywał z ust przechodniów wiele kłębów niebieskawej pary. Brzuhałe korniki stromych dachów dymiały i migotały. Styceń też w jezelnym uścisku zimy. Na jednym z okapów usiadła wrona i rozmięszała się swą ponurą głębią. Zmierzała.

Zaręte w kształtach, skryte poza zronem okiennym przedmioty wystawiały w częściowo barwy swe formy. Narty słomianym kolorem rzucały dotykały granatowej w duże rury materii grubego swetra, na którym sztucznie wsparty szalik buchnął kolorem pomarańczym. Nie-trzebne o tej porze brązowe piłki obalowe przystępnie skromnie z białą dając pierwszeństwo wspaniałym szwom o srebrnym blasku stali. Dumiejsza poświecono obuwii, którego szerokie noży, grube podeszwy i ale mocne sznurówki emanowały błędnym i przestronią.

Sklep ten, przy ul. św. Sebastiana, stanowił tylko drobną część majątku Kasi Elsbach. Ogromne składy przy ul. Zabudowania niemal pięćsetletnie o pochylonych murach i tajemniczych

wysoko umieszczonych okienkach, oraz fabryki gdzieś na miejskim przedpiecku, były jego poważniejszą już częścią, nie mówiąc o dużych wpływach z innych źródeł, znajdujących się zagranicą. Mała uliczka, o kolorowych, pokratowanych na sposób niemiecki murach i skośnych, często dziwnie po krzywionych dachach domów, pękała pod naporem czarnego BMW, limuzyny o dyskretnie dostojnym wyglądzie, którą codziennie popołudniu zajeżdżał przed sklep Walter Elsbach.

Walter Elsbach, brat i bliźniak Oskara, różnił się od niego tylko tym, iż włosy jego posiadały pas siwy, zdobyty, jak głosiła romantyczna legenda, po strasznej śmierci żony, spalonej żywcem w czasie uroczystości kiermaszowej, kiedy to w salach reprezentacyjnych Bractwa Złotego Lucznika zapalili się wspaniałe dekoracje i goście oraz gospodarzy trzeba było wynosić przez okna, podstawiając pod nie strażnicze drabiny. Poza tym, co przysłało bliźniakom, podobni byli do siebie jak przysłowiowe dwie krople wody lub para sportowych butów z wystawę ich eleganckiego magazynu. Natomiast wiele krążyło wieści o statecznym i z lekka romantycznym usposobieniu Waltera i o lekkomyślności i zdolności do improwizowania wesołych hulaliw u Oskara, o jego sposobie bycia, który nawet mało surowym sędziom nastroczał wiele sposobności do potrząsania ze zwalpieniem głowami. Obaj zresztą w równym stopniu zasługiwali na uwagę, jednakowo interesujący

swym stylem życiowym, właściwym spadkobiercom od setek lat szanownej rodziny mieszczańskie, w której krwi znalazłyby się i koligające wysokie i parantele niemal że książęce. Rodzinnie ich zresztą przysługiwali gdzieś kiedys, przez ubogich, wiecznie głodnych pieniędzy, panujących miłościwie ksiązką nadane tytuły, stanowiące fakt tak niesporny, iż można było o istnieniu jego całkowicie zapomnieć.

Owa dawność rodu, polukrowana nunię lub więcej egzotycznymi tytułami, w których przewijały się najbardziej niespodziewane odznaki herbowe, stanowiła siłę przyciągającą, zachęcającą nobliwą klientelę do odwiedzin magazynu specjalnie w czasie poobiednim, gdy przebywał tam Walter Elsbach, kontrolując dokonane operacje handlowe. Opowiadano, że interesująca żona jednego z lawników burys kupieckiej, którą Walter miał szczęście poznać na zebraniu dorocznym w domu włoskim, czterokrotnie w porze poobiedniej zamieniała dla swego męża kupione na imieniny krawaty, aby zawiła kwestię zmienności swego smaku i móg roztrząsać bezpośrednio z właścicielem magazynu. „Ostatecznie nie ona, a ja otrzymałem ten dar i ja tylko mógłbym mieć powód do zmiany krawatów” — stwierdzał naiwnie lekko zropaczony kupiec, wywołując półuśmiechy na twarzach przysłuchujących się jego wywodom. — Nie, nie powinien być niezadowolony — twierdził — tyle włożonego w zamianę trudu świadczy raczej o wielkim uczuciu ze strony jego małżonki. — Lecz kupiec kiwał tylko głową.

Zresztą, mój Boże, były to na pewno żarty bezpodstawne. Przynajmniej co się dotyczy osoby Waltera Elsbacha, którego nienagannie dystyngowany chłód, uprzejme, a jednocześnie pozabawione żywego zainteresowania obojętne, wreszcie wzrastające stale rozrągnięcie dochodzące nieraz do granic nieobecności psychicznej w rozmowie z naturalnym klientem, dawały istotną rekoimję, iż nawet w tak pojętym przypadku Rubikon nie tylko nie był przekroczony, lecz że nawet nie zamierzano się do niego przybliżyć. Tym bardziej, iż żaloba po stracie żony...

Dopiero na tym tle, dyskretnie przytłumionym przez kłękę i rozczarowania, gdzie jak stężale uderzenie pioruna przeświecał martwą białością pukiel siwych włosów, właściwie uwydatnić się może twarz osiemnastoletnia, otulona złotą falą loków, błada twarz opętana zbyt wczesnymi namiętnościami paza, twarz o liniach skośnych i wąsko, niemal okrutnie za-

1 — Na rozkaz Jego Książęcej Mości — cis! — I symfonia potoczyła się dalej. Coś z ducha przekornego kapelmistrza pokutowało w postępowaniu Ingi. Jej samowola w szkole prowadziła do nieskończonej ilości zatargów, potępionych bezprzykładną obojętnością, jaką okazywała dziewczyna, gdy szanowne grono nauczycielskie robiło jej gorzkie wyrzuty z racji jej niesamowitych pomysłów. W chłodzie nasycającym jej twarz można było raczej dostrzec cień żnużonej pogardliwości, cień, który czynił ją podobną do bohaterki romansów Stendhala, skazanych od powicia na fatalność indywidualnego wyboru dróg życia z jego wszystkimi ślepymi zaułkami. Jej znajomość, niewiedzą przyjaźni z dwajm starszym powinowatym Walterem Elsbachem nosiła wszystkie cechy jej uporu, samowoli i ekstrawagancji, której tylko operujące jawnymi szablami kupieckie miasto dostrzec nie mogło, a zbyt zajęci rodzice nie chcieli. Zresztą ufano taktowi i latom Elsbacha...

Jaki przypadek określił linię tej „znajomości będącej niemal przyjaźnią” trudno powiedzieć, niewątpliwie jest tylko, że pesymizm zrozumiął u człowieka trzydziestoparoletniego odpowiadał bardzo młodym pesymizmowi osiemnastoletniej dziewczyny, znajdującej się w okresie burzenia wszystkich ustalonych prawd z równą łatwością z jaką najędzca burzy nieznaną sobie a ustalony porządek i obyczaj pokonanego kraju. W rozmowach ich zgodnie ząbebiała się chłódna, zrezygnowana niewiara dojrzałego wieku z mioda, napastliwie krwiożercza, nihilizująca wszystko i porażająca wszystkie myślą dziewczyny, której oczy, czarne od skupienia, przesiewiały się w czasie dysput niebieską błyskawicą ognia.

Owe zimowe popołudnie zastało ich za matową szybą gabinetu, w którym Walter Elsbach odbywał swe egzorcystyczne handlowe. Ogień hucał na kominku; charakterystyczny, przeciągły jęk wiatru w przewodach komunikacyjnych wprowadzał w ciszę pokoju akcent przejmującego dreszczu i jednocześnie zwiększonej intymności nastroju, dwa głębokie, na przeciw biurka fotele otwierały szerokie ramiona swych poręcz.

— Wszystko będzie jak najlepiej — mówił Walter Elsbach. — Poślemy któraś z panien z twoimi rzeźmami do Domu Galerników, gdzie ma się odbyć ta okropna zabawa karnawałowa. Tam poczeka owa panna na nasz przyjazd, który powinien nastąpić około dwunastej. Przebierz się szybko i będziesz jeszcze miała parę godzin czasu na uwodzenie starych i młodych. Walizę z kostiumem musisz rzecz prosta polecić tu odstawić.

(c. d. n.)

» MIASTO NIEPOKONANE «

w selekcji na sierpień—wrzesień 1951 r.

Klubu Książki Polskiej

Kazimierz Brandys: MIASTO NIEPOKONANE. Potężna, oryginalna i porwijająca powieść, w której żyje Warszawa w ciągu 5-ciu lat okupacji. Książka ta pochłania i jednocześnie najgłębiej wzrusza. — *Cena 9s., 6d. dla członków Klubu 7s. 3d. (przesyłka 9d.).*

Lillian Seymour-Tulasiewicz: DAG, CÓRKA KASI. Barwna, interesująca powieść z życia Polaków w Stanach Zjednoczonych, przedstawiająca dzieje młodej, pięknej dziewczyny, w której życiu było więcej dramatów niż radości. Mając lat 13 Dag ucieka z domu — i w ten sposób porwał ją wir przygód, wśród których na próżno szukała miłości i szczęścia. Żywa akcja powieści rozgrywa się w Polsce, w Chicago oraz w stanie Colorado. — *Pokazny tom dużego formatu. — Cena 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).*

Walery Łoziński: ZAKLETY DWÓR. Świetna powieść historyczno-awanturyczna, która ukazuje życie Galijskiej w pierwszej połowie zeszłego stulecia. W powieści tej czytelnik znajdzie wszystko: interesującą, powikłaną intrygę, dramatyczne napięcie, grozę, wiele satyry, dowcip i szczery sentyment, a przede wszystkim lekturę, od której nie można się oderwać. — 2 tomy, oprawione razem. — *Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 3d. (przesyłka 6d.).*

Upton Sinclair: KRÓL WEGIEL. Powieść ta została napisana przez jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich — i akcja jej, pełna napięcia, rozgrywa się w zagłębiu węgelnym w Górach Skalistych i przedstawia życie amerykańskich górników obok życia milionerów. Świat wyzysku i pracy opróżnienia postać pięknej, rudowłosej Mary, córki robotnika, poświęcającej swe uczucia dla obywatelki. Mary Kochała Hala, który pracował, jako górnik, chociaż należał do innego świata, ale rywalką jej była subtelna, uroczą Jessie, dziedziczka milionowej fortuny bankierskiej. Upton Sinclair interesująco przedstawił dzieje swoich bohaterów, tworząc powieść o wielkim rozgłosie. — *Cena 15s., dla członków Klubu 9s. 6d. (przesyłka 9d.).*

Irena Orska: SILENT IS THE VISTULA (The Story of the Warsaw Uprising). Najpiękniejsza i najbardziej interesująca książka o Powstaniu Warszawskim w języku angielskim, oparta na własnych przeżyciach autorki. Książka ta wzrusza i porwuje, a jednocześnie stanowi dokument historyczny o dużej wartości. — *Amerykańskie wydanie luksusowe, oprawa płócienna. — Cena 15s., dla członków Klubu 10s. 6d. (przesyłka 9d.).*

Joseph Mackiewicz: THE KATYN WOOD MURDERS. Pierwsza obszerna książka w języku angielskim, która omawia wszelkie szczegóły potwornej zbrodni w Katyniu. Z przedmową Artura Bliss-Lane, byłego ambasadora amerykańskiego w Warszawie. — *Liczne ilustracje, oprawa płócienna. — Cena 15s. (przesyłka 9d.).*

Nowowstępujący członkowie Klubu Książki Polskiej otrzymują po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, bezpłatnie — jako nagrodę wstępną — interesującą powieść Jerzego Niemojowskiego p. t. ZMARTWYCHWSTANIA ZABITYCH.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WYŚWIETLONIE KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU PRZYNAJMIENIEJ 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NISZSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przewileż nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — paręset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Złożenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () MIASTO NIEPOKONANE
- () ZAKLETY DWÓR
- () SILENT IS THE VISTULA
- () DAG, CÓRKA KASI
- () KRÓL WEGIEL
- () KATYN WOOD MURDERS

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrody wstępnej) książki pt. „Zmartwychwstania Zabitych”. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam _____

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

Tom I. » Polskich Sił Zbrojnych «

Ukazała się świeżo w druku obszerna książka poświęcona dziejom przedwzrośniętego okresu naszej najnowszej historii.

Jest to część pierwsza tomu I wydawnictwa pt. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, opracowanego przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego w Londynie.

C cały tom I tego wydawnictwa, który składać się będzie z trzech oddzielnych części, poświęcony jest kampanii wrześniowej 1939 roku. Wydana obecnie część pierwsza jest obszernym wstępem do dziełowej samej kampanii. Tytuł jej brzmi: „Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną”.

Na 477 stronach tekstu daje ona tło polityczne wydarzeń, które doprowadziły do drugiej wojny światowej i obraz przygotowań wojskowych w Niemczech i w Polsce.

W ogólnej przedmowie przedstawiono genezę całego dzieła i podano główne zasady, na których oparło się jego opracowanie. We wstępie „Od redakcji tomu I”, wyjaśniony został układ dzieła i scharakteryzowano jego podstawę źródłową.

Jedną czwartą część książki (rozdział I i II) poświęcono została sprawie zewnętrznego — politycznym. W szczególności rozdział I zatytułowany „Rozwój położenia politycznego Polski” ma za zadanie odpowiedzieć na pytanie, jak się to stało, że Polska odbudowana w latach 1918-21 jako państwo „średnie wprowadziła, ale brzo-

stronne, ludne, oparte o bezpieczną granicę karpacką i wchodzące w skład wzniesionego zespołu państw sprzymierzonych i stowarzyszonych...” w niespełna 20 lat później... zmuszona była podjąć walkę z Niemcami w beznadziejnych warunkach strategicznych dwustronnego okrażenia... i to pod względem militarnym — w całkowitym osamotnieniu.

Rozdział II „Sojusze wojskowe” przedstawia sprawę sojuszu z Francją, Wielką Brytanią i Rumunią oraz omawia stosunki Polski z neutralnymi sąsiadami, Węgrami i Litwą.

Również około czwartą część książki zajmuje przedstawienie potencjałów wojskowych Polski i Niemiec (rozdział IV i V). Przedmiot ten potraktowano na szerokiej podstawie stosunków ludnościowych i gospodarczych. Po stronie polskiej nakreślono najpierw stan rzeczy przed 1936 rokiem, a następnie podano ustalony w tym roku plan rozbudowy sił zbrojnych i początki jego realizacji. Po stronie niemieckiej scharakteryzowano okres stutysięcznej Reichswehry, po czym przedstawiono odbudowę sił zbrojnych przez Hitlera.

Największą część książki poświęcono planom wojny po obu stronach (rozdział III, VI, VII i VIII). Rozdział III omawia polskie planowanie wojny z Niemcami przed okresem zagrożenia tj. przed marcem 1939 roku. Rozdział VI obrzuca stan rzeczy w dziedzinie planowania w chwili powstania bezpośredniego zagrożenia, tj. w czasie zajęcia Pragi w połowie marca 1939 roku. Rozdział VII zajmuje się rozwojem polskich przygotowań wojennych w ciągu okresu zagrożenia (marzec—wrzesień), a wreszcie w rozdziale VIII

czytelnik zapoznaje się z przygotowaniami niemieckimi w tym okresie.

Ostatni rozdział IX zawiera charakterystykę sytuacji wojskowej po obu stronach granicy w nocy z 31 sierpnia na 1 września, poprzedzającej wybuch wojny.

Z myślą o czytelnikach, którzy interesują się sprawami organizacyjno-wojskowymi i przyszłych badaczach wojskowości polskiej w okresie wysiłku zbrojnego roku 1939, dodano na końcu książki 24 tabele Ordre de Bataille, zawierające szczegółowe wykazy wojsk i służb, mających wejść w skład poszczególnych armij względnie pozostających w dyspozycji Naczelnego Wodza.

Zgodnie z zasadami przyjętymi powszechnie przy opracowaniu publikacji tego typu, książka jest pracą zbiorową.

Ze strony redakcji dłożono wszelkich starań, aby obraz przedstawionych w książce wypadków był możliwie jak najbardziej pełny i zbliżony do prawdy. Na bezstronność opracowania położono jak największy nacisk. Samo opowiadanie starano się utrzymać w tonie spokojnym i beznamiętnym. Z drugiej strony jednak unikano zbyt suchego i nużącego stylu.

Wszystko to nie było rzeczą łatwą w odniesieniu do wypadków tak bliskich i tak brzemiennych w skutki dotąd ciągnące nad polską rzeczywistością — zwłaszcza w krótkim czasie, w jakim praca musiała być wykończona i w warunkach pod wielu względami anormalnych.

Czy i w jakiej mierze współautorom i redakcji udało się pomyślnie rozwiązać postawione im zadanie — osądzą czytelnicy.

*) „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”. Tom I — „Kampania wrześniowa 1939”. Część I — „Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną”. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn, 1951.

Proces Tatar i tow.

(Dokończenie ze str. 1)

z-cy Szefa Sztabu dla Spraw Krajowych i przeniesiony na stanowisko Dowódcy Artylerii I Korpusu. Stało się to po meldunku ówczesnego Dowódcy 2. Korpusu, ujawniającym ukrycie sum państwowych przez Tatarę we Włoszech. W związku z tym wdrożono przeciw Tatarowi dochodzenia. Jeżeli uniknął on skutków tych dochodzeń i rozprawy sądowej, to dlatego, że wypowiedział posłuszeństwo polskiemu władzom legalnym, a ówczesna sytuacja polityczna w związku z cofnięciem uznania rządowej polskiemu i z panującą atmosferą „jajtańską” zapewniała mu bezkarność.

Odmową wydania i wyliczenia się z zatrzymanych wówczas służbowych pieniędzy Tatar uważał za stosowne pochwalić się wobec sądu. „Po wyjeździe do Kraju Mikołajczyka — mówił — zająłem się (w Londynie) zdobywaniem funduszy”. W istocie tych pieniędzy nie potrzebował zdobywać. Był w jego dyspozycji służbowej. Przyznało to nawet uzasadnienie wyroku, w którym czytaliśmy, że Tatar przekazał „do Kraju część funduszy znajdujących się w jego dyspozycji” — co zresztą uzasadnienie uznano za dowód „dwulicowości” i chęci „zmiany czułości władz ludowych”. „Trybuna Ludu” w artykule z dnia 13 sierpnia br. potwierdziła, że „Tatar przed cofnięciem brytyjskiego uznania rządu emigracyjnego, przeczernił wycofał z kont bankowych sumę budżetu wojskowego”. „Trybuna” przedstawiała jego i innych oskarżonych po prostu jako malwersantów. Wkupywanie się w łaskę reżymu szczególnymi „operacjami finansowymi” — na nie się zatem nie zdało*).

W jaki sposób człowiek obciążony przestępstwami w stosunku do polskich czynników wojskowych na emigracji mógł być później w tym samym przewdzie sądowym przedstawiany jako ich, a zwłaszcza gen. Kopańskiego, narzędzie w stosunku do reżymu i Spychalskiego — to już pozostanie co najwyżej przykładem specyficznej mentalności sowieckiej i bolszewickiej „logiki”, która towarzyszy sowieckiej sprawiedliwości.

Sam Tatar uzasadniając zerwanie z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie, zaznaczał, że decyzję tę powziął właściwie po dymisji Mikołajczyka i objęciu stanowiska premiera przez T. Arciszewskiego, tylko że Tatar swe zamiary wówczas zatajał. „Ocenialiśmy — mówił w sądzie — że teraz doszła do władzy grupa prawicowa, która stawiać będzie wyłącznie na wojnę. Ocenialiśmy ją jako grupę dożywczych emigrantów”.

*) Należy nadmienić, że kwotami, którymi rozporządzali gen. Stanisław Tabor-Tatar i ppłk Marian Utnik zajmowała się Komisja Specjalna Rady Narodowej R. P. Jej sprawozdanie przyjęła Rada Narodowa R. P. na posiedzeniu z dnia 18 sierpnia 1950 r. Streszczenie tego sprawozdania podane przez Polską Agencję Telegraficzną drukowaliśmy w Nr. 36/427 „Orla Białego” z dnia 9 września 1950 r. Oto urzynek z powyższego streszczenia dotyczący Tatarę i Utnika, ogłoszony wówczas w naszym piśmie.

„Komisja badając dalsze losy ocależnych funduszy, ustaliła z kolei niemieckiej dotkliwe straty, jakie poniósł skarbnik Państwa w latach późniejszych. Pomimo ogromnego nakładu pracy Komisja nie była w stanie ustalić, jakimi kwotami t. zw. Funduszu Krajowego rozporządzali gen. Stanisław Tabor-Tatar i ppłk. Marian Utnik w chwili, gdy wymawiali posłuszeństwo władzom Rzplitej i oddawali się do dyspozycji administracji warszawskiej. Komisja oceniła straty Skarbu Państwa z tego tytułu na kwotę przekraczającą 2.000.000 dolarów. Odzyskanie tej kwoty wydaje się Komisji beznadziejne, szczególnie wobec faktu, że obaj wspomniani oficerowie podobno zostali ostatnio w Polsce uwięzieni przez administrację warszawską”.

Tymczasem nieco dalej Tatar opowiada, że z tymi „dożywczymi emigrantami” miał nie tylko stałe stosunki, ale stał się ich narzędziem. Szeroko więc rozwodził się w sądzie, że w różnych odstępach czasu składał gen. Kopańskiemu „referaty”, „raporty”, otrzymywał od niego „wytyczne” itd.

Trudno o większe sprzeczności w tych wywodach. Jesteśmy więc w „Orle” upoważnieni do stwierdzenia, że wszystkie te zeznania Tatarę są po prostu zmyślone, oraz że wszelkie wiązanie działalności Tatarę z lat 1946—1949 z władzami polskimi w Londynie jest zupełnie bezpodstawne.

Również możemy stwierdzić, że przypisywanie przez prokuratora gen. Bór-Komorowskiemu wygłoszenia „referatu” politycznego przed Radą Jedności Narodowej w dniu 14 października 1943 r., co potwierdził Tatar, opiera się na zupełnej fikcji. Referatu takiego w ogóle nie było.

Na innym miejscu ogłaszamy list gen. Głuchowskiego, który prostuje inne kłamstwa zastosowane w przewodzie sądowym.

Przewód ten roi się zresztą o sztucznych i naciąganych argumentów i od zupełnych absurdów. Do nich należy np. przypisywanie Mikołajczykowi i gen. Sosnkowskiemu wspólnej i jednolitej polityki w stosunku do walk powstańczych w kraju, choć o gólnie wiadomo o różnicach, które bardzo zasadniczo ich dzieliły.

Gen. Bór-Komorowski prokurator oskarża w tym samym przemówieniu o to, że w r. 1943 był przeciwnikiem powstania, a kilka ustępów dalej o to, że spowodował „sprowokowanie Powstania Warszawskiego”. Oba te sprzeczne stanowiska miały być wrogię polityce Rosji Sow., a obrona tej polityki jest oczywiście głównym zadaniem prokuratora w „sądzie” wojskowym rzekomo „polskim”.

Ale nie o prostowanie lajdackich chwytów sprawiedliwości sowieckiej nam chodzi. Chodzi nam tylko o wskazanie na typowe metody reżyserów procesu.

Cały „plan” polityczny wkładany w usta Tatarę brzmi fantastycznie i naiwnie. Naiwne są zwłaszcza „dowody” w postaci metod wywiadowczych przypisywanych oskarżonym. Tak postępować mogli, gdyby to było prawdą, tylko początkujący amatorzy, a nie ludzie choć trochę w tych sprawach doświadczeni. Zarzucana zaś Tatarę „genialna” koncepcja poparcia, wobec „bankructwa” emigracji, najpierw Mikołajczyka a po jego przegranej postawienia na PPS w Kraju, w końcu zaś na prawicowe skrzydło komunistów z Gomulką na czele i obnoszenie się z tym planem przez lat cztery — brzmi wprost rozbrajająco dziecinnie.

W świetle samego przewodu sądowego można postawić sobie pytanie, czy w ogóle był spisek w wojsku reżymowym? Oskarżony Mossor nie przyznał się do należenia do konspiracji, której rzekomo był jednym z kierowników. Kirchmayer stwierdzał wobec sądu, że w „żadnej z moich prac (publicystycznych) nikt nie znajdzie ani jednego słowa przeciwko Polsce Ludowej”. Prokurator potwierdził to zeznania, mając pewnie głównie na myśli broszurę Kirchmayera o kampanii wrześniowej. W broszurze tej Kirchmayer zajął stanowisko nie tylko krytyczne do tej kampanii, ale najzupełniej zgodne z tezami propagandy sowieckiej. A zatem Kirchmayer podkreślał swe ideowe związanie z reżymem, mimo że prokurator zarzucił mu „dwulicowość”.

Być może mamy tu zatem do czynienia tylko z przejawem opozycji w ramach reżymu, z jednym z tych „odchyleń”, z którymi wyniesiony na szczyty dyktator komunistyczny stale młodzi walczyli.

Oskarżony Henman w pewnej chwili przerzucił w ogóle punkt ciężkości procesu na stronę polityczną, twierdząc, że „wojsko miało być tylko ewentualnym zabezpieczeniem planów politycznych grupy prawicowo-nacjonalistycznej” w partii.

Wydaje się, że to jest istota zagadnienia. W procesie jeden fakt nie ulega wątpliwości: jest nim walka polskiego „Politbiura” z niedawnymi towarzyszami, z Gomulką i Spychalskim. Reszta może stanowić tylko legendę dołobioną do tego faktu niezbitego. W łonie komunizmu polskiego zarysowała się opozycja. Opozycja nie może istnieć, według schematycznego myślenia komunistycznego, bez konspiracji. „Nie ma zaś konspiracji, jak zeznał Kirchmayer, bez wywiadu”. Jaki to może być wywiad? Oczywiście wywiad wrogów Związku Sowieckiego, czyli wywiad „imperialistów” anglosaskich, i knowania emigracji politycznej. Walka z każdym odchyleniem w łonie komunizmu jest prowadzona przy pomocy tych właśnie argumentów, przy czym zazwyczaj prokurator argumentuje od końca. To znaczy zaczyna od wywiadu.

Jest jeszcze inny fakt, z którym mamy w procesie do czynienia. Fakt o znacznie mniejszym znaczeniu. Tym faktem była awanturka i na własną rękę prowadzona polityka Tatarę i tow. po zerwaniu z polskimi władzami legalnymi. Nie mamy zamiaru nad tym się dłużej rozwodzić, bo nie warto.

Tatar postanowił w pewnej chwili stanąć na czele własnej trzeciej czy czwartej siły, postawił się poza obodem niepodległościowym, między Mikołajczykiem i komunistami, by znaleźć nową formę współpracy z komunizmem i z Rosją. Należał do tych, którzy sądzili, że jakiś kompromis z Moskwą jest możliwy, wystarczy tylko znaleźć platformę porozumienia i okazać dostateczny spryt. Tak jak wielu mu podobnych — Tatar zamknął swą „sprytną” politykę ugody i kompromisu na ławie oskarżonych, potępiając swą działalność, wyrażając „żał i skruchę”. „Karę, jaką mi będzie wymierzona — mówił — przyjmę jako słuszną, sprawiedliwą i ostateczną”.

Cała awantura Tatarę jeszcze raz potwierdza głoszoną na naszych łamach prawdę, opartą na gruntownym doświadczeniu. Na nie się zda ugoda i kompromis z Moskwą. Nie wystarczy tani spryt w rokowaniach i w stosunkach z ludźmi Politbiura. By osiągnąć oczekiwane wyniki w rozgrywkach z Moskwą konieczny jest nie tylko spryt co mądrość, nie tylko przebiegłość kombinatorów co charakter. Becełowe zaś jest stawianie do rozgrywki z Kremlem, nie mając w ręku argumenta dla niego najważniejszego — siły. Byliśmy dlatego przeciwnikami polityki jajtańskiej w takim czy innym „odchyleniu” zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i na gruncie międzynarodowym. Jedyną skuteczną metodą rozgrywki z Rosją Sowiecką jest atak, jedynym argumentem — zbrojenia.

SPRAWA KATYŃSKA W IZBIE REPREZENTANTÓW U.S.A.

Z Waszyngtonu donoszą, że Izba Reprezentantów obradować będzie nad projektem rezolucji, która wzywa do powołania specjalnej komisji Kongresu dla zbadania zbrodni katyńskiej. Decyzja przesłania uchwały plenum Izby zapadła przed paru dniami na posiedzeniu Komisji porządku dziennego.

Warto nadmienić, że agencja Reuters, wydając na ten temat komunikat przypomniała, że ostatnio „general Anders, dowódca Polskich Sił Zbrojnych na terenie Rosji podczas wojny, wezwał do stworzenia nowego Trybunału Międzynarodowego, celem zbadania tego mordu”.

„Noc nad Polską”

Pod powyższym tytułem dziennik „New York Times” zamieścił w dniu 11 bm. artykuł redakcyjny, w którym — nawiązując do zamknięcia przez reżym w Warszawie amerykańskiego biura informacyjnego — pisze:

„Żelazna kurtyna, która oddziela Polskę od wolnego świata, została obecnie uszczelniona przez zamknięcie serwisu informacyjnego Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Wbrew swemu wychwalaniu „nowego szczęśliwego życia” w zwoityzowanej Polsce, marionetki, rządzące obecnie w tym nieszczęśliwym kraju, zdecydowały widocznie, że nie mogą pozwolić na to, aby ludność polską miała nawet najskromniejszą sposobność otrzymania uczciwych wiadomości o Stanach Zjednoczonych. Dużą rolę przy pobieraniu tej decyzji odegrały też niewątpliwie ostatnie ostrzeżenia Molotowa na temat niebezpieczeństw, płynących z „zarazy tytoistycznej”, gdyż ludzie, którzy rządzą w Warszawie podskakują i to podskakują szybko na każdy rozkaz Moskwy. Jeśli skromny zasięg pracy służby informacyjnej Stanów w Warszawie był tak groźny, że pseudo-rząd musiał go zlikwidować, to widocznie obawy Moskwy odnośnie lojalności ze strony nowej Polski muszą być rzeczywiście ogromne.

„Jedynie ludzie bardzo naiwni uwierzyliby w zapewnienia sowieckie.

Konferencja w San Francisco

(Dokończenie ze str. 1)

jej strony są zasadniczo zgodne między sobą. Państwa morskie mogą wprawdzie rywalizować z innymi państwami morskimi, a państwa kontynentalne z innymi państwami kontynentalnymi, ale ta rywalizacja nie przekreśla zasadniczego pokrewieństwa interesów wewnątrz każdej grupy.

Widzimy dzisiaj, że świat podzielił się na państwa morskie pod przewodnictwem Stanów Zjedn. i państwa kontynentalne pod przewodnictwem Rosji. Żadne państwo morskie, leżące na wyspach i półwyspach, lub w ogóle mające długą linię brzegową i nie mogące istnieć bez prowadzenia handlu morskiego z innymi krajami, nie może żyć na dłuższą metę w kłótni ze Stanami Zjedn., które panują nad drogami morskimi.

Z punktu widzenia tej teorii istnieje więc i sprzeczność interesów także między Chinami a Stanami Zjedn., sprzeczność, która nie ujawniała się dopóty, dopóki Stany Zjedn. rywalizowały z innymi państwami morskimi — Wielką Brytanią i Japonią. Dziś

że nową Polskę wiąże z jej sąsiadami wschodnimi nierozdzielne węzły przyjaźni. W Polsce żyje od wieków tradycja walki z uciskiem rosyjskim i tradycja ta nie może pójść w zapomnienie dzisiaj tylko dlatego, że formalno-prawna postać władzy rosyjskiej jest inna, aniżeli była przed czterdziestu laty. Naród Polski nie mógł zapomnieć, że gdy młoda Rzeczpospolita przeżywała śmiertelny kryzys w wrześniu 1939 roku, gdy armie hitlerowskie stały u wrót Warszawy, właśnie Moskwa zadała Polsce ostateczny cios, zagarniając wschodnią część Polski i włączając ją „na zawsze” w obręb Związku Sowieckiego. Nie może też Naród polski zapomnieć gorzkiej epoki powstania warszawskiego przeciw Niemcom, kiedy to Rosjanie naprzód wzywali do powstania, a następnie pozwolili hitlerowcom utopić je w strumieniach krwi, podczas gdy armie sowieckie przypatrywały się bezczynnie z odległości kilku mil.

„Ktokolwiek ma na uwadze powyższe fakty, musi wiedzieć dobrze, że zamknięcie amerykańskiego biura informacyjnego było wyrazem woli narodu polskiego, lecz jego obecnych władców. Kiedy Naród Polski będzie mógł szczerze wyrazić swe prawdziwe oblicze i uczucia — a dzień ten napewno nadejdzie — historyczna przyjaźń między polskim i amerykańskim narodem zakwitnie znowu w całej okazałości i pięknie.”

ta rywalizacja praktycznie przestała istnieć. Ciekawe, że „The Times”, nie odwołując się do żadnej teorii geopolitycznej, zamieścił artykuł o przyczynach chińskiej interwencji na Korei, w którym pisze:

„Chińska wrogość do Ameryki nie jest jedynie wrogoscą nowego komunistycznego państwa do najpotężniejszego państwa antykomunistycznego, lecz wynika z całkiem szczerego strachu, że okrajenie i zniszczenie Chin może stać się — jeżeli już nie jest — celem amerykańskiej polityki”.

Z drugiej strony małe państwa azjatyckie, a dalej, za Oceanem, dominia anglosaskie na Pacyfiku, obawiają się zalewu przez chińskie masy. Gdzie tutaj powinno być miejsce Indii, państwa leżącego na ogromnym półwyspie, zamkniętym górami od ładu, i otwartym od morza?

W San Francisco zostaną wytyczone dalsze linie rozwojowe tych olbrzymich zagadnień. Będzie to dyplomatyczny wstęp do nowej fazy gigantycznej walki o władzę nad światem. (S. K.)

KONGRES MARYJNY W HEDNESFORD

19 bm. w niedzielę odbył się w Hedgesford (Staffordshire) Kongres Maryjny przy grocie Matki Bożej z Lourdes.

W uroczystości, która zgromadziła około 7 tys. Polaków, wzięli udział wraz z polskim duchowieństwem, P. Prezydent R. P., Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, przedstawiciele władz oraz organizacji i instytucji społecznych polskich i brytyjskich.

Obszerniejsze sprawozdanie z przebiegu uroczystości podamy w numerze następnym.

KONSEKRACJA KATEDRY WROCLAWSKIEJ

W obecności licznie zebranych biskupów, księży z całego Śląska i wielkich rzesz wiernych, Prymas Polski arcybiskup Stefan Wyszyński dokonał uroczystej konsekracji całkowicie odbudowanej katedry wrocławskiej i odprowadził w niej pierwszą Mszę św. Z

okazji tej katedra udekorowana była flagami polskimi i papieskimi.

Zniszczona zupełnie przez wojska niemieckie i rosyjskie w roku 1945 katedra odbudowana została wysiłkiem całego społeczeństwa polskiego, które przez sześć lat nie szczędziło ofiar na jej odbudowę. Prawie wszystkie zabytkowe kościoły Wrocławia zbudowane były przez dawnych księży polskich dla kultu katolickiego.

POMOC W PROWADZENIU PRACY STOWARZYSZEN

MATERIAŁY OSWIATOWE SPK — DZIAŁ ODCZYTOWY

Już się ukazały pierwsze zeszyty:

T. Terlecki: Żeromski wczoraj i dziś. S. Mękarski. Zagrożenie kultury polskiej. W. Dunin-Borkowski: Krótkie uwagi o dzisiejszym ustroju państwowym Polski. Cena zeszytu 6k.

Do nabycia w SPK: 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7 oraz w księgarniach polskich w W. Brytanii, Francji, Niemczech, Argentynie, Kanadzie i Australii.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztyngłom: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £25.0; przyjmują: „GRYF” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan. Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTynie kwart. 19,00 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kielińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY, oraz A. Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; prenum. kwart. £0.15A, rocznie £2.16, opłata kwart. za premie £0.80A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1,60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50,

półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno”, 2847 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bierkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OCŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łm £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATTERSEA 0879.